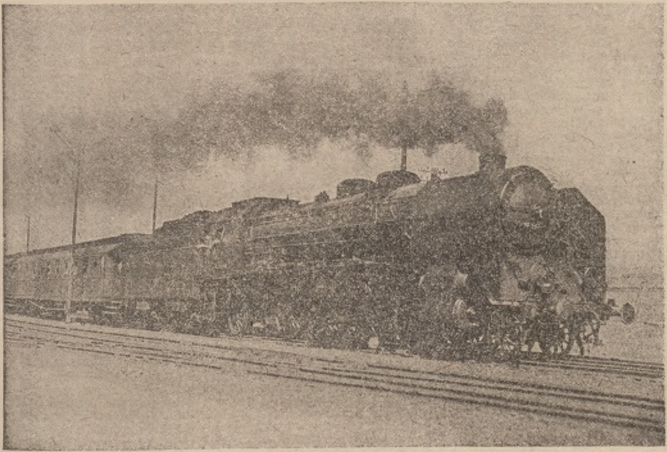
Cena 8 zł

# ŚWIETLICA KRAKOWSKA

dwutygodnik

Nr. 5 | Kraków, 1 marca 1946 r. | Rok II



TADEUSZ KOMIŃSKI

## TRANSPORT

Świat otworzony semaforem.
Stukot kół,
stukot kół na moście.
Za siódmą górą, za siódmym borem
czekają okręty w porcie.

Ze Śląska węgiel dla Warszawy!
Z Kujaw pszenicę dla Krakowa!
Torze strzelisty wielkiej sprawy —
potem nas dalej,
dalej prowadź!

Za siódmą wodą, siódmym morzem,
w skalistej Szwecji czy Norwegii,
na polski węgiel, polskie zboże
czekają ludzie,
świat daleki.

Przez słupy granic, komór celnych,
niech strzeli torów srebrna gwiazda,
pająk stalowy, sturamienny.
Parą z dna kotłów westchnąć.
— Jazda!

*JÓZEF ANDRZEJ FRASIK*

# ZIEMIA NAS WOŁA

Zbliża się wiosna. Jeszcze tylko dwa miesiące dzieli nas od tej chwili, kiedy ziemia zwolniona z okowów mrozu i śniegu zawoła nas znowu do pracy. Obeschną pola, obeschnie czarnoziem owiany wiatrem wiosennym — ziemia ciepła, pachnąca, tylko ją pługiem tknąć i siać. Od tego ornego trudu włożonego w ziemię wiosną zależeć będzie przyszły rok. Co wrzucisz z wiosną w ziemię, dziesięciokrotnie odda ci ziemia w czas żniw. Obsiać ziemię, aby nigdzie ani jeden hektar nie leżał odłogiem, oto najważniejsze zadanie chwili. Od tego przecież w przyszłym roku zależeć będzie czy robotnik w fabryce i pracownik miasta otrzymywać będzie regularnie — i pod dostatkiem chleba. Nie trzeba dowodzić przecież, jaką rolę spełnia syty robotnik w przemyśle, o ile sprawniej, lepiej i produktywniej idzie wtedy praca. Chleb, zwłaszcza w okresach powojennych, jest jak gdyby barometrem życia społecznego: jego dosyt wytwarza stan zadowolenia, jego brak wywołuje niezadowolenie mas pracujących. Dlatego wiosną 1946 r. wygrać musimy bezwzględnie bitwę o chleb. Ten chleb da nam obsiana ziemia.

Już w okresie przedjesiennym rząd rozpoczął zorganizowaną i planową akcję siewną. Aby akcję tę usprawnić i postawić na należytym poziomie, powołano do życia specjalną instytucję pod nazwą Pełnomocnictwa Głównego do Akcji Siewnej, rozciągnięto tę akcję na województwa i powiaty. Instytucja ta, której zadaniem jest zorganizować i przeprowadzić wzorowy zasiew jesienno-wiosenny będzie rozwiązana dopiero późną wiosną, po zakończeniu prac przy zasiewach wiosennych. Jasnym jest, że warunki sprzyjające akcji siewnej na terenie całego kraju nie przedstawiają się jednakowo. Inaczej ta sprawa przedstawia się na terenach Polski Centralnej, inaczej na terenach wschodnich — nie mówiąc już o Ziemiach Odzyskanych. Żywa siła pociągowa (konie) czy mechaniczna, narzędzia rolnicze, zapas ziarna na zasiew, nawozy sztuczne itd. — nie wszędzie są jednakowo rozmieszczone. W okresie zasiewu jesiennego dało się łatwo zauważyć że dostateczna ilość ziarna, względnie jego nadmiar znajdowała się przeważnie w województwach, które zdolne były przeprowadzić zasiew jesienny nawet bez większej pomocy państwa. Przerzucenie nadmiaru siły roboczej i siły pociągowej — następnie zboża, traktorów i sprzętu z jednych województw do drugich przy niedostatecznym transporcie natrafiło z miejsca na wielkie trudności. Dlatego też akcja siewna jesienna głównie z tych przyczyn nie zdołała mimo wielkich wysiłków rządu objąć w pełni terenów najbardziej potrzebujących pomocy państwa — mianowicie Ziem Zachodnich. Ten niedobór w zasiewach postanowiono wyrównać w województwach centralnych, gdzie na ogólną sumę 30% pól przeznaczonych normalnie pod zasiew ozimy, obsiano 40%. Wykaz wykonanych zasiewów jesiennych prócz ziem odzyskanych cyfrowo przedstawia się następująco:

| | | | |
|---|---|---|---|
| Województwo | — Białystok | 185.957 ha | — 100,5% planu |
| „ | — Bydgoszcz | 389.352 „ | — [illegible] |
| „ | — Gdańsk | 105.000 „ | — 83,4% |
| „ | — Katowice | 94,818 „ | — 106,4% |
| „ | — Kielce | 269.888 „ | — 74,9% |
| „ | — Kraków | 300.000 „ | — 91,1% |
| „ | — Lublin | 445.441 „ | — 80,3% |
| „ | — Łódź | 527.107 „ | — 103,8% |
| „ | — Poznań | 689.652 „ | — 95,6% |
| „ | — Rzeszów | 240.640 „ | — [illegible] |
| „ | — Warszawa | 530.823 „ | — 90,5% |
| | | 3.786.678 ha | — 92,5% planu |

Z zestawienia powyższego wynika, że w zasadzie plan zasiewów jesiennych w Polsce (prócz ziem odzyskanych) został wykonany w stopniu zadowalającym. Okres zimy znajdujący się już w swojej końcowej fazie przeznaczono przede wszystkim na przygotowanie do wzmożonej wiosennej akcji siewnej. Ziemie zachodnie nasyciły się już, w stopniu wystarczającym wiejskim osadnikiem — chłopem; w okresie zimowym przetransportowano na te ziemie już znaczną ilość koni, traktorów i maszyn rolniczych. Wszystko to pozostanie nie bez wpływu na wiosenne prace siewne na tych ziemiach.

Nowo odzyskane ziemie zachodnie obejmują ogółem 4.800.000 ha ornej ziemi. W okresie jesiennym, licząc się z wielkimi trudnościami transportowymi, Ministerstwo Rolnictwa przewidziało na terenach odzyskanych tylko 800.000 hektarów na zasiew ozimy. Z planu tego zdołano obsiać jednak tylko 740 hektarów ziemi, co oznacza 92% planowanego zasiewu. Zważywszy specjalnie trudne warunki na tych ziemiach, wyniki te należy uznać za zadawalające.

Wiosną musimy wygrać bitwę siewną na ziemiach zachodnich. Aby w pełni obsiać te ziemie potrzebujemy około 320.000 ton zboża siewnego — i z górą pół miliona ton ziemniaków. Oczywiście sami, bez niczyjej pomocy, nie jesteśmy w stanie dostarczyć pod zasiew tej ogromnej ilości zboża bez narażenia aprowizacji na niedomagania w okresie przednówka. Pomoc w tym kierunku musi przyjść także i z zewnątrz. Ostatnio ze Związku Radzieckiego otrzymaliśmy 50.000 ton zboża siewnego — pierwsze transporty z tym zbożem konwojowane przez wojsko przejechały w tych dniach przez graniczną stację Przemyśl w drodze na Dolny Śląsk. Najpoważniejszą pomocą będzie tu jednak akcja UNRR-y, od której mamy otrzymać około pół miliona ton zboża. Aby cyfra ta nie wydawała się nam zbyt wielką, musimy sobie uświadomić, że np. dla samych tylko ziem odzyskanych potrzebujemy na wiosenny zasiew około 320.000 ton zboża siewnego.

Zadowalające wyniki akcji siewnej na jesieni 1945 roku zawdzięczamy przede wszystkim ścisłej i zorganizowanej współpracy Wojska Polskiego, Armii Czerwonej, Izb Rolniczych, Związku Samopomocy Chłopskiej i Rządu.

Wierzymy, że jeżeli dalej współpraca ta będzie należytą, wiosenna bitwa siewna, bitwa o chleb na rok 1947 będzie zwycięską.

**Józef Andrzej Frasik**

WŁADYSŁAW MACHEJEK

# Anglia pod obstrzałem...

Plenarne obrady Organizacji Narodów Zjednoczonych zostały zakończone 16 lutego. Mimo tego Rada Bezpieczeństwa, jedna z sekcyj ONZ, obradowała jeszcze kilka dni nad sprawami przesłanymi jej do rozstrzygnięcia przez plenum ONZ. Jak wiadomo do Rady Bezpieczeństwa wchodzi 5 członków stałych, to znaczy ZSRR, USA, Wielka Brytania, Chiny i Francja, oraz trzech członków niestałych, wybieranych na okres dwuletni (wybrano Brazylię, Australię i Polskę) oraz dalszych trzech członków niestałych, wybieranych na okres 1-roczny.

Stały członek Rady Bezpieczeństwa ma prawo veta w wypadku, gdy uchwała zapada niezgodnie z jego punktem widzenia. Po raz pierwszy skorzystał z tego prawa wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRR — Wyszyński, w sprawie Libanu i Syrii.

Na pierwszej sesji ONZ poruszono wiele problemów, tyczących się stosunków międzynarodowych i wewnętrznych poszczególnych państw. Wnioskując po szczerości, w jakiej wypowiadali poszczególni dyplomaci swoje zdanie, można by ryzykować twierdzenie, że wkraczamy w dobę jawnej dyplomacji. I mimo, że często przychodziło do ostrych wypowiedzi (Wyszyński—Bevin, w sprawie Grecji), to jednak zachowano stosunek serdeczności między sobą.

W tej jawności i dogadywaniu się (jeśli nie na plenarnym zebraniu, to na bankietach) dwóch dyplomatów, wysuwających przeciwstawne sobie punkty widzenia, — tkwi zasadnicza różnica między niesławnej pamięci Ligą Narodów a ONZ. Obrady w Lidze Narodów były tajne. Jeśli zauważymy, że w ciągu całej historii Ligi Narodów nigdy nie załatwiono tak brzemiennych w treść spraw, jak to się działo obecnie w Londynie na pierwszej sesji ONZ, to tymbardziej uwydatni nam się nowa taktyka dyplomacji, taktyka ujawniania zapalnych punktów polityki światowej. Dzieje się to zresztą i dlatego zapewne, że pewna ilość, a może nawet większość polityków obradujących w Londynie to prawdziwi przedstawiciele narodów i demokratycznych ludów.

### DWUZNACZNA POLITYKA

Pod szczególnym obstrzałem, przede wszystkim na Radzie Bezpieczeństwa, znalazła się polityka angielska. Stało się tak dlatego i dziać się tak będzie dlatego, że mało kto ją dzisiaj rozumie. Że wypowiedzi nie pokrywają się z faktami i czynami. Poważne podejrzenia opinii demokratycznej opinii świata budził i budzi stosunek Bevina np. do Hiszpanii i, przeciwstawiając sympatię, w sensie negatywnym i wrogim, np. do Bułgarii. Pamiętamy, co przywódcy Partii Pracy, kierujący dziś życiem politycznym Anglii, zapowiadali w chwili zwycięstwa w wyborach do Izby Gmin, że skończą definitywnie z polityką osłaniania rządów gen. Franco w Hiszpanii i polityką popierania interesów reakcji w Grecji. Wiemy — że jak dotąd — z programowych zapowiedzi — zostały tylko słowa.

Nic więc dziwnego, że krzywdzony lud grecki przez swą polityczną, zjednoczeniową organizację EAM nadesłał protest do ONZ w sprawie terroru dokonywanego w Grecji w stosunku do komunistów, socjalistów, ludowców i demokratów (wchodzących w skład EAM) przez uzbrojone bandy chitosów (monarchistów) i wszelkiego typu reakcjonistów, jako też oficjalnie przez policję grecką złożoną w swej większości i w swym rdzeniu z oddziałów rozbijaczy typu quislingowskiego, wspomagających w czasie okupacji Niemców w ich walce z narodowo-wyzwoleńczym ruchem EAM i jego zbrojnym, partyzanckim ramieniem — ELAS (Quislingowskim odpowiednikiem w Polsce były i są NSZ).

Dziś nie można w Grecji mówić o demokracji, jeśli największa organizacja polityczna EAM nie jest reprezentowana w rządzie. Reakcja grecka, aby stworzyć przynajmniej fikcję demokratyczności, uciekła się do wciągnięcia do rządów działaczy politycznych, którzy już dawno potracili swe partie i ich członków. W ten sposób powstała fikcja koalicyjnego, pięciu- czy sześciopartyjnego rządu.

EAM — licząca ponad 600.000 zorganizowanych członków, została pominięta w udziale w rządach. EAM widzi powód tego w pobycie wojsk angielskich w Grecji. Reakcyjny, rząd grecki został wprowadzony do kraju przez bagnety żołnierzy angielskich, poprzez masakrę oddziałów ELAS — oddziałów demokracji. Rząd reakcyjny może się utrzymać tylko dzięki ochronie bagnetów angielskich. Wojska angielskie, dzięki panującemu tam terrorowi i chaosowi mają pretekst do pozostawania w kraju, zasłaniając się koniecznością przywracania czy też zachowywania „porządku". A właściwie — jak się okazuje — Anglia właśnie jest zainteresowana w braku porządku w Grecji. Po skonsolidowaniu się wewnętrznym w Jugosławii, Albanii i Bułgarii, Anglia zatrzymuje ostatnią — grecką — przestrzeń przysłowiowego niespokojnego bałkańskiego kotła. Widocznie wrzenie w kotle ułatwia jej przejazd przez Morze Śródziemne w kierunku na Suez.

I dlatego może właśnie pobyt wojsk angielskich w Grecji jest zagrożeniem pokoju. W tym duchu poparł protest EAM wicekomisarz spraw zagranicznych ZSRR — Wyszyński.

I chociaż w końcu Wyszyński, po długich debatach, nie domagał się natychmiastowego wycofania wojsk angielskich z Grecji i nie upierał się przy formule „zagrożenia pokoju", niemniej jednak Anglia — na wniosek USA — przyrzekła wycofać jak najszybciej swe dywizje z terenu greckiego.

Politykę angielską w Indonezji, przede wszystkim na Jawie, zaatakował delegat Ukrainy — Manuilski, nie domagając się jednak wycofania stamtąd wojsk angielskich. Uważał jednak za konieczne położenie kresu istniejącemu w Indonezji stanowi rzeczy. Zarzut Bevina o nieprawdziwości podawanych przez Manuilskiego faktów wydaje się być zwykłym wykrętem, gdyż delegat Ukrainy powtarzał tylko wiadomości na podstawie prasy angielskiej. Kłóci się pojęcie „band" tubylczych z cyfrą 80.000 powstańców, podaną przez tego samego delegata Holandii. Armia 80.000 — nie może być bandą, to już organizacja zbrojnego oporu całego narodu indonezyjskiego.

Wojna z Japonią rozbudziła dążenie do niezawisłości u narodów azjatyckich. Wojska angielskie zostały powitane na Jawie jako wyswobodziciele spod panowania holenderskiego. Tymczasem zaś użyte zostały przeciw powstańcom i do gwałcenia praw 70 milionowego narodu. Ponadto nie można się pogodzić z faktem używania wojsk japońskich przeciwko powstańcom. Holendrzy przyznają się do tego faktu, ale nadać mu pragną znaczenie niewinne. Tłumaczą je „celami obrononymi". A przecież Batawii i innych miast jawajskich — tubylcy nie zdobywali.

Oni ich właśnie bronili przed najazdem Anglików, Holendrów, wspomaganych przez uzbrojone oddziały japońskie.

Fakt używania wojsk japońskich jest sprzeczny z rozkazem nr. 1 generała Mac Arthura, wydanym także m. in. za zgodą ZSRR.

Delegat Meksyku w Radzie Bezpieczeństwa proponował wysłanie komisji do Indonezji dla pośredniczenia między Holendrami a Indonezyjczykami. Delegat Holandii kategorycznie sprzeciwił się temu wnioskowi, zapowiadając ponowienie „rozmów bezpośrednich między obu stronami.

Bez rozstrzygnięcia sprawę odroczono do następnego posiedzenia Rady Bezpieczeństwa t. j. do 21 marca.

Trzeci protest uderzył także w Anglię, a poza tym we Francję. Delegacja Syrii i Libanu domagała się wycofaniu wojsk angielsko-francuskich z tych krajów. Suwerenność tych krajów nie może być fikcją. Anglia uważała, że sprawa została załatwiona z chwilą obsadzenia Syrii i Libanu swymi wojskami w miejsce francuskich. Tymczasem mieszkańcy tych krajów nie po to się buntowali przeciw Francji, by jedną wątpliwą „opiekę" zastępować przez drugą.

Wniosek USA złożony przez Stettiniusa o wycofaniu wojsk anglo-francuskich wtedy, kiedy to się okaże możliwe, został przyjęty większością 7 głosów. Przeciw uchwale tej, — korzystając z przysługującego mu prawa — wniósł Wyszyński veto.

Rozstrzygnięcie sprawy protestu Syrii i Libanu odroczono do 21 marca. W tymże czasie znalazłaby się także na porządku obrad sprawa armii Andersa we Włoszech, o ileby do tej pory rząd angielski nie załatwił jej w myśl memorandum złożonego przez wiceministra spraw zagr. Polski — Modzelewskiego.

### POPULARNOŚĆ POLSKI

Obrady ONZ potwierdziły wzrost popularności Polski i Rządu Jedności Narodowej na terenie międzynarodowym. Mówi o tym nam wybranie Polski na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa. Minister Modzelewski zajął swe stanowisko, zgodnie z opinią narodu w sprawie energii atomowej i Grecji. Co do Grecji uważał on, że pobyt wojsk angielskich nie zagraża pokojowi świata.

Dzięki demokratycznej, pokojowej polityce zdobywamy serca opinii zagranicznej.

**Wł. Machejek**

---

*H. PIEKARSKA*

# Walczymy o transport

Jedną z najbardziej palących potrzeb dnia dzisiejszego jest usprawnienie transportu. Aby to zrozumieć wystarczy spojrzeć na mapę Polski, zdać sobie sprawę z odległości dzielących Śląsk od Pomorza, Tatry od krainy jezior Podlasia. Żyjemy w epoce rozwoju techniki. Odległości zwyciężamy w kilkunastu godzinach. Całe nasze życie gospodarcze jest nastawione na wymianę towarów drogą transportu. Kraj wyniszczany systematycznie przez 6 lat okupacji jest sam dla siebie ogromnym rynkiem zbytu. Każda z dzielnic Polski produkuje inny towar, każda chce posyłać go tam, gdzie jest on potrzebny. W czasach normalnych nie przedstawia to żadnych trudności. Dziś jednak trudności stoi przed nami dużo i trzeba wysiłku całego narodu, aby zmóc je i pokonać. Do pierwszych czynności na terenach wyzwalanych od Niemców należała odbudowa mostów. Dziś większość mostów, łączących z sobą wsie i miasta, jest już zdatna do użytku. Ale to dopiero początki ciężkiej pracy. Doprowadzenie do stanu używalności dróg kolejowych, bo te są najważniejsze dla pojętego na wielką skalę transportu, jest sprawą palącą. Gdy wszystkie drogi będą już stały otworem dla kolei, gdy nie będzie trzeba marnować czasu i węgla na objazdy, czasem kilkudziesięciokilometrowe, część naszej pracy będzie wykonana. Pozostaje teraz przed nami kwestia najważniejsza. Przedwojenny tabor kolejowy w trzech czwartych wywieziony do Niemiec, czy zniszczony na skutek działań wojennych liczebnie przedstawia się katastrofalnie, a wagony, które nadają się jeszcze do użytku wymagają dość dużego remontu. Gdy więc drogi kolejowe będą uporządkowane stanie przed nami ciężki problem puszczenia na te drogi takiej ilości pociągów, by wystarczyła ona na przewóz wszystkich towarów na miejsce przeznaczenia. Dlatego też kłaść należy ogromny nacisk na powstawanie fabryk wagonów, na pracę wykwalifikowanych robotników, na pomysły mające na celu unowocześnienie typu wagonów, na produkcję żelaza — najpotrzebniejszego przy kolei surowca, na węgiel — siłę popędową.

Przyjrzyjmy się teraz pracy uruchomionych już fabryk wagonów. Pracuje fabryka Zieleniewskiego w Krakowie, Cegielskiego w Poznaniu i wielka Państwowa Fabryka Wagonów we Wrocławiu. Przed wojną fabryka ta należała do Niemiec i produkowała tysiąc wagonów miesięcznie. Dziś znajduje się w polskich rękach i po remoncie do czerwca 1946 r. osiągnie 500 wagonów miesięcznie, a w końcu roku 1946 przedwojenną liczbę tysiąca wagonów, to jest trzy razy tyle, ile wynosiła roczna produkcja wszystkich fabryk w roku 1937.

Ta wymowa cyfr jest dla nas nadzwyczaj pocieszająca. W perspektywie najbliższych już miesięcy leży normalizacja stosunków transportowych, a co za tym idzie normalizacja wewnętrznej gospodarki.

W ciężkiej pracy nad usprawnieniem transportu nie podobna pominąć kolejarzy, cichych, bezimiennych żołnierzy na froncie walki o byt narodu. Praca kolejarza jest ciężka i niewdzięczna. Wymaga wielu wyrzeczeń, cierpliwości, odwagi i zimnej krwi. Kolejarze zdają sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka na nich ciąży i doceniają ważność swych placówek. I my także docenić musimy ważność ich pracy. Spróbujmy bowiem wyobrazić sobie, jak wyglądałoby nasze życie codzienne, gdyby nie praca kolejarzy, dzięki której zapewnione są dostawy. Ziemie położone daleko od Śląska nie miałyby węgla, w miastach daleko od Łodzi, ośrodka przemysłu, nie byłoby towarów włókienniczych, zapasy żywności przysyłane do Polski przez UNRRA leżałyby w porcie gdyńskim. Cóż więc z tego, że wszystko by było, jeśliby nie można było uzyskać dowozu do dzielnic kraju potrzebujących węgla, czy żywności.

Dla normalizacji życia powojennego ważna jest kwestia pociągów osobowych, lecz ta kwestia musi siłą rzeczy w hierarchii ważności stać na drugim planie. Doskonale bowiem wiemy, że kosztem chwilowej niewygody w przepełnionych, nieopalanych, spóźniających się pociągach buduje się wagony towarowe, by zapewnić całej ludności rozsianej na wszystkich ziemiach polskich dowóz niezbędnych do życia towarów.

# DZIAŁ LITERACKI

*ADAM WŁODEK*

# Józef Czechowicz — poeta ziemi lubelskiej

Dnia 9 września 1939 r. zginął w Lublinie od bomby niemieckiej *Józef Czechowicz* — jeden z naszych najwybitniejszych poetów ostatniego dwudziestolecia. Mało słyszy się o nim w odrodzonej Polsce. A przecież, jakiekolwiek byłyby zdania na temat niektórych elementów jego twórczości, nie można jej odmówić cech niepospolitej wprost miary.

Przejdźmy przez poszczególne etapy i odcienie poezji Józefa Czechowicza. Wróćmy do punktu wyjścia.

Lublin 1903 — Lublin 1939. Miasto narodzin i śmierci poety. Odegrało ono olbrzymią rolę w jego twórczości. W Lublinie jest grób jego matki, tu wyszedł pierwszy tom jego wierszy. Ukochanemu miastu poświęcił Czechowicz wiele pięknych kart. Mistrz liryki krajobrazowej, twórca poetyckich pejzażów wsi i miast prowincjonalnych — taką daje wizję Lublina:

Na wieży furgotał [illegible] kogucik
na drugiej zegar nucił.
Mur fal i chmur popękał
w [illegible]
gwiazdy — lampy.

Lublin na łąką przysiadł
zgon był
[illegible] —

Dokoła
pagórów koła
dymiąca czarnoziemu pokład —

Mgły nad sadami czarnymi
znad łąki mgły —
Zamknęły się oczy ziemi
powiekami z mgły.

*„Miasto rodzinne, ilekroć mi ciężko lub najciężej, do ciebie zwracam się pamięcią, a gdy pamięć twarde przeżycia przypomina — to sercem, to wyobraźnią"* — pisał Józef Czechowicz. I rzeczywiście: wszystkie jego najbardziej „lubelskie" utwory, owe arcydziełka liryki krajobrazowej — to najbardziej pogodna, pełna spokoju i radości część twórczości poety.

Drugim sposobem odnajdywania szczęścia, powrotu do kraju lat dziecinnych — było przywoływania wizji matki, wizji mocniejszej ponad śmierć:

Patrzę — patrzę
— schodzi ze schodów niemiech niwy.
[illegible]
Według niej żegluję między ludźmi szczęśliwy
to szczęście w jakich wyliczyć liczbach ——

Samo życie nie zawsze dawało pełną radość poecie. Osamotnienie, choroba, smutne wspomnienia, niepopularność jego twórczości (pomimo oficjalne uznanie), pesymistyczne wnioski wysnuwane z przemian dziejowych — oto główniejsze źródła tego smutku, jaki pokryty marzeniami o *„nienazwanym — niejasnym"* płynie przez twórczość Czechowicza. I choć nie lubi on o tym mówić, choć o utworach swych wyraża się tylko lapidarnie, że powstają *„z człowieczeństwa niezależnego od spraw wierszy"* — to jednak w wierszach tych zdradza czasem, iż:

[illegible]
[illegible]
[illegible]

lub też:

Dzień bursztynowy mija,
rok za rokiem przemija
[illegible] —
[illegible]
[illegible]
daleko —

Rolę, jaką poezja powinna odgrywać w życiu ludzkości, określa Czechowicz słowami:

*„O, ludzie, gdybyście się wszyscy dali tak usidlać poezji, sztuce i innym przejawom piękności, jak dajecie się usidlać wszystkiemu, prócz tego właśnie, — ...skutki takiego przeobrażenia świata byłyby nieobliczalne... Jeśli do tego przyczynić się możemy bodaj ziarnkiem piasku, bodaj jednym wierszem w całym życiu naszym, wielka jest nasza nagroda, poeci!"*

To chyba tylko skłaniało go do publikowania swych utworów, choć samotnicza natura poety chciała nieraz podyktować coś wręcz odwrotnego. To rozminięcie się ze współczesnymi — (tak powszechne przecie w ostatnim dwudziestoleciu, gdy miłośników poezji liczyło się niemal na palcach) — nastroiło pesymistycznie poetę i powodowało nieraz szereg tragicznych nieporozumień. W tym punkcie, (a i w wielu innych), porównać by można Czechowicza z Norwidem, do którego się zresztą sam w wierszu pt.: *„Dom świętego Kazimierza"* odwołuje.

Osamotniony w życiu Norwid przenosił się myślą w dziedzinę filozofii, i stąd powstało wiele jego filozoficzno-historiozoficznych poematów. Czechowicz szuka schronienia w krainie swej oryginalnej wyobraźni, którą uważa za główne tworzywo poezji. Określa to tak:

*„Tylko wyobraźnia może być zasadą szeregującą obrazy, wartości pojęciowe i muzyczne elementów poetyckich: słów, zdań, okresów... Wyobraźnia jest tym, czego się nauczyć nie można"*.

Serce i wyobraźnia, dźwięk i obraz — oto główne ogniwa tego, co nazywamy twórczością Józefa Czechowicza. Wywoływanie wizyj, nastrojów snu, tworzenie oryginalnych wątków fantastycznych, osnutych czasem na motywach mitologicznych, częściej na baśniowości ludowej. Z poezją ludową jest też Czechowicz spokrewniony poprzez czarującą melodyjność swych wierszy. Określenie: spokrewniony — nie oznacza naturalnie jakichś przyśpiewów pod wtór piosenek ludowych — chodzi tylko o podkreślenie, iż rytmika wierszy Czechowicza zawiera niektóre elementy techniki owych piosenek, przetworzone świadomie i oryginalnie przez poetę-nowatora.

Lecz to nie wszystko. Głównym nurtem poezji Czechowicza jest głębokie zamyślenie nad sensem istnienia jednostki, nad drogą, którą kroczył do wojny naród nasz i ludzkość. I tu tkwi źródło wielkiego pesymizmu:

*„Poetów cechuje wielka wiedza niewiedzy... Tkwimy w dziwności istnienia, a próby rozplątania dziwności nie znaczą nic, bo są tylko żuciem wędzidła, dotykaniem prętów kraty, za którą podobało się losowi osadzić nas na ziemi..."*

Można by się niezupełnie zgadzać z takim postawieniem sprawy przez poetę, lecz to już rzecz inna. Zwłaszcza, że wizje katastroficzne, jakie snuł w ostatnich swych wierszach, urzeczywistniły się niestety. Najgłębiej ujmuje to zagadnienie w utworze *„Żal"*. Wykrywając przyczyny nieuchronnie zbliżającej się wojny, z zadziwiającą trafnością maluje poeta jej okropności. Przeczuwa nawet dokładnie swą śmierć:

*Ja — bombą trafiony w stallach* —

(I rzeczywiście: jak opowiadają świadkowie, zginął zabity odłamkami bomby naprzeciw kościoła).

Również napisany kilkanaście lat wcześniej wiersz o zatonięciu storpedowanej łodzi podwodnej, nabiera obecnie — pod wpływem świeżych jeszcze wrażeń — specjalnej aktualności.

Czechowicza cechuje też swoista religijność, swego rodzaju mistycyzm. Wyraża się to chociażby w wierszu *„Sen sielski"*, czy też w *„Modlitwie żałobnej"*:

[illegible]
[illegible]
nim przyjdzie noc ostatnia
od żywota pustego bez muzyki — bez pieśni
— [illegible]

Zapoznaliśmy się w bardzo dużym skrócie z twórczością Józefa Czechowicza. Poeta ten, wystartowawszy w r. 1927 pierwszym tomikiem *„Kamień"*, poprzez zbiorki *„Dzień jak codzień"*, *„Ballada z tamtej strony"*, *„Z błyskawicy"*, *„Nic więcej"*, *„Nuta człowieka"* — przeprowadzał konsekwentnie hasła nowej poezji, której był — jak się rzekło — jednym z najwybitniejszych przedstawicieli w Polsce. Był czołowym twórcą tzw. *awangardy lubelskiej*, która w przeciwieństwie do awangardy krakowskiej, realizującej przede wszystkim postulaty budowy wiersza — kładła większy nacisk na muzyczność utworu. Obie jednak grupy łączyła wspólnota poszukiwań nowego poetyckiego wyrazu, nie mogącego się pomieścić w ogranych już układach tradycjonalistów.

Pewnym niebezpieczeństwem, jakie tkwi w twórczości Czechowicza, jest pozorna łatwość naśladowania jego chwytów. Powielony też został przez epigonów, przez całe rzesze młodych, czy to przed wojną czy teraz. Również niebezpieczną jest owa psychoza pesymizmu, jaka płynie z jego wierszy. Czechowicza rozumiemy, umiejscowiwszy go w czasie i warunkach w jakich żył — lecz objawy słabości udzielającej się z jego wierszy trzeba by zwalczać bez reszty.

Towarzyszmy jednak wyobraźnią wierszom Józefa Czechowicza. Niechaj spełnią się słowa rzucone kiedyś przez poetę w wierszu p. t.: *„To wiem"*.

[illegible]
[illegible]
ohalę się jak wszyscy — łup
i tak kiedyś zaleje sława ciemnym złotem
grób — —

**Adam Włodek**

---

HALINA GÓRSKA

# Jak budowaliśmy naszą świetlicę

**(Fragment z powieści „Nad czarną wodą")**

Co to będzie? — powiedział do pani Oskierskiej, która miała być opiekunką świetlicy, zrozpaczony sekretarz. — Zostało mi wszystkiego 10 złotych!

— To bardzo dobrze! — odpowiedziała pani Oskierska. — Wystarczy na wapno, szczotkę do malowania, szczotkę do szorowania, mydło, sodę, a może nawet na kolorowe papierki.

— Czy pani oszalała?! — zawołał sekretarz, który był bardzo porywczy. — Co za kolorowe papierki. Jak pani wynajmie za te pieniądze malarza, zduna, kobietę do szorowania podłóg?! Przecież na to potrzeba by nie 10, lecz 100 złotych!

— Może i więcej — powiedziała spokojnie pani Oskierska, — ale ja ani myślę wynajmować malarza, zduna i kobiety do szorowania. Załatwię to sama z dziećmi.

— Dzieci same, według pani, wymyją okna i wyszorują podłogi?

— Wyszorują.

— I wybielą ściany?

— Wybielą.

— To może i piec naprawią dzieci?!

— Naprawią.

Tu sekretarz nie mógł już wytrzymać i żeby znowu nie powiedzieć czegoś niegrzecznego, gwizdnął przez zęby i uciekł.

Ale pani Oskierska nic sobie z tego nie robiła, tylko zaprosiła wszystkich, którzy mieli uczęszczać do świetlicy, w niedzielę rano na zebranie.

Były między nimi zupełnie małe pętaki z pierwszych oddziałów, ale większość stanowili chłopcy i dziewczęta po 13, a nawet 14 i 15 lat. Otóż te starsze dzieci wcale nie chciały świetlicy. Szczególniej chłopcy. Myśleli, że to będzie trochę jak druga szkoła, a trochę jak ochronka. Będą ich tam pilnować, żeby dobrze odrabiali lekcje, a potem każą im śpiewać chórem i bawić się w różne nudne i głupie zabawy, dobre dla małych dzieci. Toteż mówili jeden do drugiego, że ani myślą przychodzić. Jednakże wszyscy przyszli, bo po pierwsze byli ciekawi, jak to będzie, a po drugie, bardzo im się podobało, że pani Oskierska tak grzecznie ich zaprosiła na „posiedzenie".

Kiedy już się wszyscy zebrali, pani Oskierska nie powiedziała: Uważać! Dzieci słuchajcie, bo chcę wam coś powiedzieć! — Lecz zwróciła się do wszystkich, jak do dorosłych.

— Proszę o chwilkę ciszy! Czy mogę zabrać głos?

Małe dzieci zaczęły się nawet śmiać, ale starszym bardzo się to podobało i Jurek Wiśniewski, który był taki wytworny i zawsze umiał się znaleźć, odpowiedział grzecznie:

— Prosimy bardzo!

I kazał innym chłopcom klaskać, bo mówił, że tak się zawsze w stowarzyszeniach wita mówcę.

Pani Oskierska ukłoniła się, że niby dziękuje za sympatię i jest jej bardzo przyjemnie i zapytała, czy wszyscy wiedzą, co to jest świetlica i co w niej będą robić.

Wtedy wysunął się z tłumu Pawełek i powiedział:

— Świetlica — proszę pani — to jest taka ochronka dla starszych, grzecznych dzieci. A ci, co tu będą przychodzić, będą naprzód musieli ładnie odrobić lekcje, a później będą się mogli w nagrodę bawić w kółeczko i śpiewać chórem: „Jasne słoneczko późno dziś wstało...".

Chłopcy zaczęli się śmiać i wszyscy myśleli, że pani Oskierska się obrazi. Ale ona ani myślała się obrażać, tylko śmiała się najgłośniej ze wszystkich, a potem powiedziała:

— Nie, moi kochani, świetlica to nie ochronka! Świetlica to miejsce, gdzie będziecie mogli znaleźć cichy kąt do pracy, dobrą książkę, miejsce do zabawy lub do pogawędki z przyjacielem. Ale nikt tu nie będzie wam „kazał" niczego odrobić. Będziecie tu spędzać czas, jak wam się podoba, licząc się tylko z tym, żeby nie przeszkadzać innym. Jest to wasz dom. Ja i jeszcze inni będziemy wam tylko pomagać. Zorganizujemy dla chcących korzystać z pomocy w nauce — pomoc w nauce, postaramy się, aby ci, którzy będą tego pragnęli, uczyli się śpiewu, gimnastyki lub różnych ręcznych robót i aby od czasu do czasu odbywały się w waszej świetlicy odczyty o różnych zajmujących was rzeczach. Założymy w ogródku grządki, gdzie ci, co zechcą, będą mogli pielęgnować jarzyny lub kwiaty, wreszcie będziemy razem odbywać wycieczki i urządzać teatry amatorskie...

Pani Oskierska nie mogła skończyć, bo wszyscy aż krzyczeli z zachwytu. Jeden tylko Pawełek nie dawał za wygraną.

— Ja, proszę pani, nie jestem taki frajer! Pani mówi, że nikt mnie nie będzie do niczego zmuszał. No, a jak przyjdzie, przypuśćmy, ta pani, co uczy ręcznych robót, a ja nie lubię ręcznych robót, to czy pani nie powie...

— Czego tu siedzisz i gapisz się! Idź na lekcję!

— Nie! Będziesz mógł sobie przez ten czas poczytać albo popracować w ogrodzie, albo zagrać z jakimś przyjacielem, który także nie lubi ręcz-

---

TADEUSZ KUBIAK

## Przemiany

*Po prostu: — ujrzeć białe, pasące się kózki,*
*na porosłych zieloną murawą okopach.*
*Usłyszeć równy oddech siejącego chłopa,*
*na polu pełnym wczoraj okrzyków nieludzkich.*

*Doczekać dnia, gdy mali, bosonodzy chłopcy*
*rozerwą na zasiekach pordzewiałe druty,*
*i gdy z piachu wygrzebią karabin popsuty,*
*jak wuchło, strzęp legendy uśpionej i obcej.*

nych robót, w szachy. Postaramy się bowiem z czasem i o gry towarzyskie.

Wszystkim podobała się coraz bardziej ta świetlica, ale Pawełek nie poddawał się jeszcze, chociaż i on się rozchmurzył i zaciekawił.

— No, dobrze. A jak jedni będą chcieli mieć lekcję śpiewu, a drudzy o tej samej godzinie zechcą sobie zaprosić kogoś na odczyt, to co?

— Nad tym, by zajęcia cicha nie kłóciły się z głośnymi, będzie czuwał wybrany przez was zarząd.

— Zarząd?

— No, nie myślicie chyba, że będę waszą guwernantką? To jest wasza świetlica i sami musicie nią rządzić! Nie ja będę najwyższą władzą w świetlicy, ale wy sami, ogólne zebranie wszystkich członków. Ma się rozumieć, że wszyscy nie mogą się zajmować wszystkimi sprawami świetlicy i w tym celu wybierzecie sobie urzędników.

— Jak to — urzędników?!

— Na przykład wybierzecie jednego urzędnika, który będzie pilnował czystości i porządku, drugiego, który zajmie się biblioteką i urządzaniem odczytów, trzeciego — ogrodem, czwartego — działem rozrywek i sportów itd. itd. w miarę potrzeby.

— Aha, rozumiem! — zawołał Pawełek. — Mówiąc po prostu — dyżurnych?

— Nie, nie dyżurnych! Dyżurny spełnia tylko pewne polecenia nauczyciela, albo zajmuje się jakimś ściśle określonym działem pracy, lecz nie posiada władzy i nie może wprowadzać zmian. A wasi urzędnicy będą mieli pełnię władzy w swoim departamencie. Nie dyżurnych, ale raczej — ministrów!

Chłopcy zaczęli się śmiać, bardzo im się to jednak podobało. A pani Oskierska ciągnęła dalej:

— Wasi ministrowie będą zbierali się co tydzień, albo częściej, jeżeli zajdzie tego potrzeba, i omówią wspólnie plan zajęć w świetlicy i w ogóle wszystkie sprawy, którymi należy się zająć.

— A jeżeli nie będziemy z nich zadowoleni?

— Poczekajcie! Ministrów będzie wybierało ogólne zebranie na przeciąg jednego miesiąca. Jeżeli jednak większość świetlicy będzie z nich niezadowolona, to może zażądać zwołania ogólnego zebrania i złożenia ich z urzędu już po upływie tygodnia. Uchwalimy także pewne prawa, które będą obowiązywały w świetlicy, czyli konstytucję. Ale na to będzie czas później. Przede wszystkim musimy zrobić porządek w naszym domu!

I wskazując na brud i zniszczenie, panujące dokoła, zapytała:

— No, chłopcy i dziewczęta, bierzemy się do roboty?

Odpowiedzią było tylko krótkie: — [illegible]!

I zaraz pani Oskierska zaczęła się wypytywać, co kto umie zrobić. Okazało się, że dwóch chłopców i dwie dziewczynki umiało bielić, bo u nich izby bieli się na Wielkanoc i oni pomagają matce. Myć okna umiały trzy dziewczynki. Szorować podłogę coś z dziesięć; a najstarszy z chłopców, Antek obejrzał poważnie ze wszystkich stron piec, nie kaflowy jak na górze, ale murowany i oznajmił, że trzeba go tylko podlepić i że „to się [illegible]".

I zawrzała praca. Pani Oskierska nie mogła się skarżyć na brak chętnych do roboty! A wszystkich prześcigał swą gorliwością — Pawełek... Gdy zaś w miesiąc potem przyszedł do naszej świetlicy zaproszony przez panią Oskierską sekretarz związku, to aż osłupiał ze zdumienia, gdy stanął w progu. Miał taką zabawną minę, że ledwie można się było powstrzymać od śmiechu.

Jednak, prawdę mówiąc, to jego zdumienie pochlebiało nam wielce.

— Towarzysze! — zawołał do nas zupełnie, jak do dorosłych. — Towarzysze, doprawdy, że członkowie naszego związku mogliby z was wziąć przykład. Dokonaliście prawdziwego cudu! Towarzysze, jestem zachwycony i gratuluję wam!

I uścisnął rękę stojącemu najbliżej niego i najwyższemu z chłopców, Jurkowi Wiśniewskiemu.

Bardzo się to dobrze stało, że był to akurat Jurek Wiśniewski, który zawsze umiał się znaleźć i był taki wytworny, gdyż skłonił się on poważnie i odpowiedział skromnie, ale z godnością:

— Jesteśmy uszczęśliwieni, towarzyszu, że nasz skromny lokal tak się wam podoba..

**Halina Górska**

---

ALEKSY TOŁSTOJ

# KATIA

Malarz tak namalowałby jej portret: Katia stoi i uśmiecha się, delikatne jej włosy są rozwiane, jak gdyby igrał nimi majowy wiatr, perkalikowa sukienka z wyraźną satysfakcją układa się na kształtnej figurze dziewczyny, poza nią, wśród obłoków przebijają się przez lazur ciepłe promienie słońca, pod stopami — coś w rodzaju kąkolu czy dmuchawca i — rzecz najistotniejsza — twarz, wzniesione pytająco brwi, nosek zadarty z wyrazem pewności siebie, nieugaszoną wolą życia połyskujące, rozmarzone, mądre, niewinnej namiętności pełne oczy, wilgotne, leciutko nabrzmiałe wargi — twarz taka, że sam malarz, nie dokończywszy portretu, zakochałby się niezawodnie w tym osiemnastoletnim dziewczęciu, gdyby miał choć odrobinę zdrowego rozsądku.

Katia nie znosiła żadnej niesprawiedliwości, okrucieństwa, zamętu. Są ludzie, którzy po prostu dla ciekawości wyskakują z tramwaju, by się wmieszać w jakąś awanturę uliczną. Katia, przeciwnie, uważała, że dobrze jest wówczas, kiedy dokoła widzi się ludzi życzliwych, dobrych, wesołych, energicznych... Na odgłos dzikich okrzyków na ulicy, ściskało jej się serce. Nie i jeszcze raz nie! Wszystko, co złe, na nic się nie zda w tym życiu.

Ale zda się czy nie zda, a źli ludzie jednak istnieli i wiele dookoła było niedoli. Katia wszakże miała osiemnaście lat, rozwijała się jeszcze, toteż i życie dokoła niej powinno było się rozwijać, krzepnąć i doskonalić się. Katia wierzyła w to święcie. Wszystko, co ponure i złe, powinno było znikać, jak z ulic Moskwy znikały przegniłe domki, a zamiast nich wyrastały z dnia na dzień wielkie bloki, czyli tak zwane „kompleksy". Kiedy rankiem przebiegała Katia przez Plac Czerwony do szkoły, nic nie potrafiłoby jej przekonać, że złote wskazówki wieżowego zegara posuwają się ku złemu. Nic podobnego. Czas kierował wskazówkami zegara ku kasinemu szczęściu, a więc i ku szczęściu powszechnemu.

Ojciec Kati pracował w truście i co roku przez sześć i pół miesiąca czekał cierpliwie chwili, kiedy można będzie zanurzyć z rozkoszą ręce w wilgotnej ziemi ogrodu na wsi pod Moskwą. Matka Kati szyła w domu damską bieliznę. Po całych dniach brzęczała z cicha kołem maszyny do szycia, i w głowie kasinej mamy brzęczały z cicha pełne troski myśli o ojcu, o Kati, i o bracie Kati, Leonie, studencie fizyki na uniwersytecie moskiewskim.

Katia chodziła z bratem do teatru, do filharmonii i do kina, ale więcej nawet niż to wszystko, lubiła po wieczornej herbacie, usadowiwszy się z nogami na starej otomanie, gwarzyć z Leonem szeptem o najrozmaitszych fantastycznych sprawach. Na pół leżąc obok Kati i gryząc ustnik zgasłego papierosa, brat opowiadał jej takie oto naprzykład historie:

„Jakie będą zdobycze fizyki dosłownie w ciągu paru najbliższych lat? Podróż w przestrzenie międzyplanetarne — dajmy na to — do nieznanej nam, wspaniałej kultury na Marsie. Nie będziesz musiała w tym celu lecieć sama trzysta milionów kilometrów, ryzykując w dodatku, że się rozbijesz na proszek przy lądowaniu... Do międzyplanetarnego pocisku reaktywnego przyczepia się kamerę optyczną z obiektywem i radiową stacją nadawczą. Obiektyw notuje wszystko i przesyła fale, które chwytamy na ziemi i odtwarzamy przy pomocy podobnej kamery optycznej na ekranie. Tu oto stoi radioodbiornik i ekran... Szafę i parawan wyrzucimy do wszystkich diabłów... Siedzisz sobie na otomance z podwiniętymi nogami i z całym komfortem odbywasz podróż międzygwiezdną... Pocisk zbliża się do Marsa i na ekranie ukazuje ci się krajobraz do niczego nie podobny: jaskrawa czerwień pustyni, poprzecinanej kanałami szerokości stu kilometrów... Nad brzegami kanałów długimi szeregami ciągną się miasta z okrągłymi domami... I marsjanie — istoty czworonożne — ale zauważ: dwuręki, o wielkich galaretowych twarzach i niezwykłym nadludzkim umyśle... Tak.. A druga zdobycz, Kasiu, będzie dopiero za jakieś lat dwadzieścia, nad tym trzeba będzie jeszcze porządnie się napocić... To przekazywanie materii na

odległość, przy pomocy takich samych fal, jak radiowe... Muszę, dajmy na to, wysłać cię terminowo do Australii, do Melbourne, do narzeczonego... Wprowadzam cię do specjalnej kabinki, włączam kontakty do głowy i do pięty, puszczam prąd ultraczęstotliwy, który chwyta aparat przesyłający przetransformowaną materię w postaci fal radiowych. Pod działaniem drgań ciało twoje poczyna się rozpadać, materia zmienia się w energię i w całkowitym porządeczku lecisz sobie do Melbourne. Twój głupkowaty narzeczony siedzi tam w takiej samej kabince przy odbiorniku, w którym napowrót z energii stajesz się materią, pojawiasz się najpierw w postaci mgławicy, następnie zaś w całej okazałości... Namiętny pocałunek, i idziecie do kawiarni... Tak, Kasiu, nie zdążymy się obejrzeć, jak życie stanie się zdumiewającym królestwem dobrego ducha.. Można kulę ziemską wzdłuż sześćdziesiątego piątego równoleżnika opasać kablem elektrycznym o grubości jakichś pięćdziesięciu centymetrów, puścić przez niego prąd o napięciu pół miliona volt i w ten sposób rozładować pole magnetyzmu ziemskiego, które jak wiadomo, zatrzymuje słoneczną energię korpuskularną, i na sześćdziesiątym piątym równoleżniku, w tundrach, wyrośnie wino.. Wszystko będzie zmechanizowane — wystarczy po prostu nacisnąć odpowiedni guzik.. Pracować się będzie po dwie godziny dziennie, no, powiedzmy, cztery... wydaje mi się czasem, że potrafię diabli wiedzą co wymyśleć i zrobić... Dobrze mówię... Najważniejsze — to nie stawiać żadnych granic myśli... A jeszcze ważniejsze — to zniszczyć najgłówniejsze źródło wszelkich ograniczeń — wojnę, zniszczyć same przyczyny wojny... Zbliżają się rzeczy niepojęcie, nieopisanie potworne... Wierzaj mi. Nad moim mózgiem, nad geniuszem ludzkim zawisło coś smrodliwego, chciwego, okrut-[illegible]

Wojna spadła na geniusz ludzki. Dusza niemiecka wyrwała się na wolność, by do syta rozkoszować się złem... Niemca dopuszczono wreszcie do krwi, udzielono mu rzadkiej rozkoszy: mordowania ludzi... Rozpoczął się huczny obrzęd starogermańskiej uczty: można było iść naprzód z zakasanymi rękawami, palić, deptać, wysadzać w powietrze, przeszywać, patrzeć na dymy, kłęby dymów zaścielające horyzont, na łuny pożarów, patrzeć na kałuże krwi, na twarze ludzkie, zeszpecone w strachu przedśmiertnym — Naprzód! — wołali Niemcy. — Ho! Ho! Oto prawdziwe życie pełnowartościowe.

Tego lata Katia skończyła szkołę, ale zamiast na uniwersytet, poszła do pracy. Wojna nie oszczędziła jej rodziny. Ojciec skarżyć się począł na ataki duszności i osłabienie, we wrześniu zabrali go do szpitala, otworzyli jamę brzuszną, no i zaszyli z powrotem; po kilku dniach umarł. Matce Kati tak się potem zaczęły trząść ręce i głowa, że maszynę do szycia trzeba było okryć pokrowcem. Leon jako ochotnik pułku artylerii poszedł na front. Katia, jak większość dziewcząt w Moskwie, pracowała uczciwie najpierw w jakiejś instytucji, potem w fabryce wojennej. Kiedy Niemcy zbliżali się do Moskwy, wraz z innymi kopała okopy i rowy przeciwczołgowe. Jakkolwiek wystarczyłoby samych tylko bomb burzących i huku artylerii przeciwlotniczej, by przekonać się, że wojna jest czymś realnym, wojna była dla jej zmysłów rzeczą nieuchwytną, zapewne dlatego, że zło tak wielkie nie mogło się pomieścić w jej radosnym sercu. Katia nie mogła objąć ani śmierci milionów ludzi, ani możliwości tego, co robili Niemcy: tortur, gwałtów, morderstw. Wierzyła w to wszystko, ale wyobrazić sobie tego nie mogła. Malarz nie zabrałby się chyba teraz do kasinego portetu. Stała się milcząca, chodziła ze wzrokiem spuszczonym, ze ściągniętymi brwiami. Czuła się jak mucha na szybie okiennej: była przed nią jakaś niepojęta zapora.

Leon pisał z frontu: Skończył się wreszcie ciężki okres, kiedy musieliśmy tłumić w sobie wstyd, cofając się przed bydłem.. Teraz oni się cofają... Z zadowoleniem spoglądam na sterczące zewsząd wśród zasp nogi Niemców, w samych skarpetkach, z dziurami na piętach... W ogóle wszystkich tych wstrętnych hansów i szpansów po wszystkich drogach wala się nieprawdopodobne mnóstwo. Natłuczemy ich jeszcze więcej. Niemcy wsiąkli w Rosji — i zrozumieli to już teraz. Kasiu, żyję nienawiścią, każdą łyżkę żołnierskiej zupy zagryzam nienawiścią... Nienawiść dojrzewa we mnie wspaniale — nienawiść fizjologiczna, narodowa, filozoficzna... Nie ma litości dla burzycieli dobra.. Wiele myślę o tobie, siostrzyczko.. Widziałem takie dziewczęta, jak ty, zadręczone przez Niemców... Boże miłosierny... Drżyjcie przed nami Niemcy... I ty Kasiu żyj, zaciskając zęby w nienawiści. Jesteś Rosjanką, więc umiesz kochać i nienawidzieć do [illegible]

Aż pewnego razu przyszła z frontu pocztówka — ktoś, kto się podpisał nieczytelnie, donosił Kati, że brat jej, starszy sierżant Leon Iwanow, poszedł na zwiady i nie powrócił.

Kiedy Katia czytała tę pocztówkę, całą potwornością wojny zacisnęło się jej serce. Szybko, szybko drżeć poczęły wargi. Spadło na nią coś niewidzialnego, niesłyszalnego. Hamując się z całych sił, czytała pocztówkę raz jeszcze, i łzy ściekały z pocztówki wraz z fioletowym atramentem. Leona już nie ma! To niemożliwe! A jednak świat może istnieć bez niego, i kot sąsiadów tak samo miauczy na schodach... Katia poczuła wojnę.

Wyciągnęła jego listy, rozłożyła je na starej otomance i czytała, czytała w pośpiechu. Wszystko w nich było inne, nabierały zupełnie nowego sensu. W nocy Leon ukazał się jej tak straszny, że dłońmi zatkała usta i cicho łkała w poduszkę. Przed matką ukryła wszystko. Nazajutrz pojechała do komendy wojskowej. Wzięto ją jako sanitariuszkę na front.

Katia siedziała z zwieszonymi nogami na platformie ze sprzętem sanitarnym. Pociąg szedł powoli, zatrzymywał się i szarpał. Na linii naprawiano tory. W marcowym słońcu topniał śnieg, a nocą chwytały przymrózki. Wszędzie w pobliżu toru spod topniejącego śniegu ukazywały się brudne powykręcane ręce, ogromne nagie stopy, wzdęte kadłuby Niemców. Poprzez lód widać było ich posiniałe twarze, jak gdyby ci nieboszczycy daremnie starali się spojrzeć ściętymi, szklanymi oczyma w wiosenne słońce. Przejechali już tak wiele kilometrów, i wciąż te same trupy sterczały po rowach. Czarne ptaki gromadami wzbijały się nad nimi i obsiadały je z powrotem. Wszędzie, aż do krańca horyzontu, czerniły się na śniegu i rdzą błyszczały na pagórkach potrzaskane, rozbite, spalone, wywrócone auta wojskowe i armaty, stosy skrzynek, i wiatr podrywał ze śniegu i pędził przed siebie strzępki listów, miliony zapisanych kartek — spóźnionych skarg na przewlekającą się wojnę... Była to droga niemieckiego odwrotu czterdziestego trzeciego roku.

Znudziło się Kasi patrzeć na truposzów. Na mankiecie fartucha miała zdobyczny zegarek. Poczęła obserwować, jak wskazówka minutowa przesuwa się niepostrzeżenie między podziałkami — i nagle zauważyła, że raz po raz dobywają się z jej piersi krótkie, urywane westchnienia. Przypomniał jej się inny zegarek — ze złotymi wskazówkami, z innego życia. Cóż to znowu takiego, patrzcie państwo! Katia potrząsnęła głową i zabrała się znowu do liczenia Niemców.

W oddziale sanitarnym Katia miała opinię stanowczej, a nawet szorstkiej, od czasu, kiedy w czasie zamieci stanęła po środku szosy, sama zatrzymała kilka aut ciężarowych i grożąc, że zacznie strzelać do kierowcy pierwszego auta, zmusiła je, by skręciły do szpitala polowego po rannych. Katia lubiła wszelkie przejawy siły, twardości, pasji. Strzelcy nieprzyjacielscy mogli przedostać się na tyły i rozpocząć strzelaninę z automatów — nie mąciło to jej spokoju. Sama brała automat do ręki.

Szkoda, że na froncie nie było malarza, by narysował jej portret: w zwykłym, brudnobiałym półkożuszku i grubych butach — była przecież zdumiewająco zgrabna: wielkie, jasne, surowe oczy, smagły rumieniec na policzkach, a spod szarej czapki wychylający się kosmyk delikatnych włosów, którym pod czapką było zbyt ciasno.

Walki toczyły się na Ukrainie. Front był ze wszystkich stron. Nocami dokoła na horyzoncie płonęły wysoko łuny i ziemią i niebem wstrząsał taki łoskot wojenny, jakiego nigdy jeszcze nie słyszeli ludzie.

Katia dostała medal za odwagę — rankiem, przy samochodzie sanitarnym, wręczył jej ten medal major, który miał także na nazwisko Iwanow. Po wypowiedzeniu wszystkiego, co z urzędu powiedzieć należało, major ni z tego ni z owego dorzucił nagle od siebie: „Dumny z was jestem i cieszy mnie wasza radość, Katiu, kochamy was przecież wszyscy". A tej samej nocy znalazła się Katia pod obstrzałem niemieckiego moździerza. Gdzieś na skrzydle rozległa się nagle po północy zajadła strzelanina, okrzyki „hura", kule trasujące wzbiły się w powietrze, w górze zawisły rakiety, oświetlając niebo blaszanym, wyraźnym, jaśniejszym od słońca światłem. Niewielki nasz oddział, operujący w sąsiedztwie, usiłował okrążyć Niemców, ale sam znalazł się w okrążeniu i teraz się przebijał.

W czasie, kiedy walka jeszcze wrzała, Katia z dwiema sanitariuszkami poczołgała się po rannych. Jeden ranny w watowanej bluzie i w hełmie żelaznym, w świetle rakiety zawisłej na płaskim niebie, usiłował pełznąć w stronę naszych pozycji: unosił się na rękach i znów opadał. Katia, pochyliwszy się nisko, podbiegła do niego, położyła się obok niego, i ledwie zdążyła zarzucić sobie jego ręce na ramiona, jak świecące przeklęcie niebo przeszyła mina, i szarpnęła, a Katię obróciło kilka razy.

Kiedy odzyskała przytomność, nie od razu zrozumiała, czemu jej buty skrobią czubkami o zamarznięte grudy ziemi. Okazało się, że ten sam ranny, w hełmie i watowanej bluzie, pojękując ciągnie Katię po ziemi w kierunku naszych okopów.

— Słuchaj, — powiedziała Katia. — Daj spokój. Poleżmy lepiej. Nabiorę zaraz tchu, trąciło mnie tylko. Już ja się dowlokę.

Położyli się obok siebie, twarz przy twarzy. Ranny już nie jęczał, tylko raz po raz zgrzytał zębami. Kilka minut leżeli w ciemnościach. I znów niebo błysnęło blaszanym światłem.

— Czego zębami zgrzytasz, boli cię? — spytała Katia i zwróciła głowę, nie unosząc jej z ziemi, w stronę rannego. Tamten również zwrócił głowę. I Katia nie od razu poznała, że to — Leon, jej brat. I on także nie od razu poznał Katię. A zresztą, może to potem dopiero zaczęło im się wydawać, że się nie od razu poznali.

**A. Tołstoj**

INŻ. J. A.

# Chemia w służbie medycyny

Na osiemdziesiątkilka tysięcy znanych środków leczniczych przeszło 50.000 jest tak zwanych syntetycznych, czyli uzyskiwanych sztucznie, drogą chemiczną. Widać z tego, jakie olbrzymie znaczenie posiada chemia dla medycyny. Znaczenia tego nie umniejsza fakt, że z owej ogromnej ilości lekarstw tylko około 1000 dostało prawo obywatelstwa w księdze, obejmującej spis praktycznie używanych i dopuszczonych lekarstw, czyli w tzw. *„farmakopei"*. Chemia lekarska zrobiła w ostatnich latach ogromne postępy. Ale bynajmniej nie można twierdzić, że już zostały rozwiązane chociażby najważniejsze zagadnienia. Tak n. p. dotychczas nie znamy jeszcze leku na straszną chorobę raka. Nie ma preparatu, któryby zwalczał skutecznie prątki gruźlicze, nie ma takich specyfików przeciw szkarlatynie, kokluszowi, niektórym rodzajom tyfusu. Potrzebne są nowe lekarstwa na wiele chorób nerwowych, na podwyższone ciśnienie krwi itd. Widzimy więc, że jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia na tym polu.

Jeśli sobie jednak przypomnimy, czego dokonano w ostatnich latach, to nabierzemy znowu otuchy i uzasadnionej nadziei, że jednak wiedza ludzka potrafi uporać się nawet z tymi, najtrudniejszymi problemami. Pomijając w niniejszym artykule środki lecznicze pochodzenia roślinnego i preparaty mikrobiologiczne, jak słynne obecnie *penicylina*, *gramicydyna*, *streptotrycyna* itp. mamy w ostatnich latach do zanotowania cały szereg osiągnięć w dziedzinie tzw. *chemoterapii*. Są to leki, działające na czynności i stan niektórych organów naszego ciała, albo też takie, które unieszkodliwiają mikroorganizmy chorobowe, względnie stwarzają takie warunki, w których zarazki nie mogą się rozwijać.

Po genialnym odkryciu *salvarsanu* (przeciw kile) przez prof. **Ehrlicha** przez dłuższy czas nie było jakichś szczególnie wybitnych wynalazków na polu chemicznych środków leczniczych. Dopiero w 1932 roku udało się po długoletnich i mozolnych próbach odkryć działanie lecznicze tak zwanych sulfamidowych preparatów. *Mitch* i *Clarer* dokonali syntezy pewnego barwnika czerwonego, nazwanego potem czerwonym *„streptocidem"*, a inny uczony ustanowił jego nadzwyczajne własności lecznicze przy chorobach wywołanych streptokokami. Od tego czasu zaczęły się pojawiać jeden po drugim nowe preparaty sulfamidowe, pod najrozmaitszymi nazwami, jak *„streptocid biały"*, *„sulfidyna"*, *„cibasol"* itd. Każdy z tych preparatów ma swoiste cechy i dlatego nie powinien być używany bez porady lekarskiej. Sulfamidowe preparaty działają niezwykle dodatnio w całym szeregu schorzeń. Tak np. przy zakażeniu krwi, zapaleniu opon mózgowych, w niektórych wypadkach zapalenia płuc, w wypadku czerwonki. O skuteczności działania tych preparatów przy zapaleniu opon mózgowych, świadczy to, że śmiertelność w tej chorobie zmniejszyła się dzięki nim z 50% na 5%. Obecnie prowadzi się na olbrzymią skalę próby nad zastosowaniem profilaktycznym (zapobiegawczym) tych sulfamidowych preparatów tak, aby przy ich pomocy nie dopuszczać do powstania choroby. Wypróbowano około 8000 preparatów i zaledwie kilkadziesiąt wybrano, jako nieszkodliwe dla organizmu. Tak np. *sulfidyna* jest znakomitym środkiem przeciw zapaleniu płuc i opon mózgowych. Ma jednak tę nieprzyjemną cechę, że gromadzi się w nerkach i dlatego może wywołać pewne nieprzyjemne objawy. Prowadzi się również liczne próby nad znalezieniem takich sulfamidowych preparatów, które mogłyby zwalczać zakaźne choroby jak, gruźlica, tyfus i grypa. W wyniku tych prób przekonano się, że prócz grupy sulfamidowych preparatów chemicznych są jeszcze inne przeszkadzające rozwojowi bakterii i innych drobnoustrojów. Są to kwasy *pantotenowy* i *nikotynowy*. Dotychczas nie ma jednak bliższych danych co do oddziaływania tych ciał. Być może, że czeka nas tu niespodzianka.

Niezależnie od poszukiwania nowych preparatów chemicznych, mogących służyć jako leki, pracują jeszcze chemicy nad innym zagadnieniem. Chodzi o to, aby sztucznie wytworzyć te substancje, które dotychczas otrzymujemy tylko w rezultacie procesów życiowych rozmaitych organizmów żywych. Wiemy np. jak trudno jest otrzymać dobrą penicylinę drogą naturalną, tj. przez hodowlę specjalnego gatunku pleśni. O ileż by to było prostsze, gdyby udało się penicylinę wyrabiać sztucznie bez pomocy drobnoustrojów, drogą syntezy chemicznej. Lekarstwo to stałoby się wówczas o wiele łatwiej dostępne. Nad tą sprawą głowią się już uczeni. Wiadomo obecnie, że budowa chemiczna penicyliny nie jest bynajmniej szczególnie skomplikowana. Chodzi tylko o to, by ostatecznie wyjaśnić jej formułę chemiczną, a wtedy zapewne niedługo uda się ją wyrabiać w fabrykach chemicznych.

Pracuje się także intensywnie nad sztucznym uzyskiwaniem tzw. *hormonów*, czyli produktów wewnętrznego wydzielania niektórych gruczołów, jak np. nadnercza, przysadki mózgowej, jajników itd. Ich uzyskiwanie jest bardzo uciążliwe, gdyż otrzymuje się je z odpowiednich gruczołów bydlęcych. Rzecz będzie o wiele prostsza, gdy uda się je sztucznie wytwarzać. Niektóre już nawet w ten sposób otrzymano. Jeśli ta rzecz będzie miała powodzenie, to

WISŁAWA SZYMBORSKA

## *O coś więcej*

*O coś więcej*
*niż o granic rozmach,*
*szum sztandarów,*
*— o Jej tryumf po żołniersku hardy.*

*O coś więcej*
*niż o hymnu odwet,*
*sens przeznaczeń,*
*— o Jej zemstę szybszą od pogardy*

*O coś więcej*
*niźli o Jej — święto:*

*O coś więcej,*
*— o Jej: Dzień Powszedni.*

*...o dym z kominów,*
*o książkę bez lęku wyjętą,*
*o skrawek czystego nieba*
*walczymy*

*1944*

sztuczne hormony będą służyły nie tylko jako lekarstwa dla ludzi, ale i dla celów hodowli bydła.

Z chemią hormonów łączy się sprawa środków chemicznych przeciwrakowych. Jest to bezsprzecznie jedno z najważniejszych zadań chemii lekarskiej. Kto je rozwiąże, będzie jednym z największych dobroczyńców ludzkości. Warto jeszcze wspomnieć o pewnym ciekawym środku leczniczym, który odegrał ogromną rolę w czasie ostatniej wojny światowej. Jest to środek, który Amerykanie nazywają *benzedryną*, a Rosjanie *fenaminą*. Lekarstwo to było już oddawna znane jako wyciąg z rośliny *„kata"*, którego używali Arabowie jeszcze w XIV wieku. Ma ono niezwykle własności: wywołując psychiczne pobudzenie, pozwala zwalczyć zmęczenie i senność, nawet w warunkach uciążliwej kilkudniowej pracy lub ciągłych marszów. Pomógł ten środek w czasie wojny bardzo w wielu wypadkach forsownych marszów, wyczynów lotniczych, oblężeniach itd. Różni się on zasadniczo od narkotyków podobnych do morfiny, kokainy i alkoholu. Nie wywołuje bowiem zjawisk przyzwyczajenia się czyli narkomanii. Ale mimo to nie można go używać w nadmiarze, gdyż wywołuje niektóre szkodliwe zjawiska poboczne, jak: bezsenność, neurastenię, brak apetytu, chudnięcie oraz podwyższone ciśnienie krwi. Niemniej jednak w wyjątkowych wypadkach używane oddaje ogromne usługi. Jest skuteczne także przy śpiączce. Dzięki temu lekarstwu wielu zupełnie wyczerpanych ludzi odzyskało siłę i zdolność do pracy.

*Inż. J. A.*

BOGDAN BRZEZIŃSKI

# Amor i Merkury

(Humoreska)

Pewien filozof, po ostrej scysji z żoną, napisał taki aforyzm:

— Małżeństwo, to fatalna rzecz. Nic z tego dobrego nie wychodzi: najwyżej dzieci, albo rozwód!

Ja osobiście jestem zwolennikiem małżeństwa. Zwłaszcza, jeśli pobierają się znajomi i zapraszają mnie po ślubie na weselne przyjęcie.

Ale chciałbym zwrócić uwagę młodym ludziom, wstępującym w związki małżeńskie, żeby pilnie rozważyli zawczasu, czy ich wybór jest trafny? Bo po ślubie będzie za późno. Klamka zapadła i rób, co chcesz: przepadłeś. A przede wszystkim trzeba zwrócić uwagę na zawód przyszłej małżonki. Dziś kobiety są przeważnie samodzielne, rzadko trafia się panna, która w rubryce „zawód" ma — „przy rodzicach".

Uważajcie, panowie! Nie żeńcie się z kobietami, które uprawiają ten sam zawód, co wy! Stąd często nieszczęście. Najlepszy przykład — z Tomkiem.

Tomek jest wyjątkowo złotym chłopakiem. Jest złotym młodzieńcem, ma złote serce i handluje złotem. Poza tym Tomek jest romantyczny. Powiedział sobie, że ożeni się tylko z kobietą, którą pokocha od pierwszego „wejrzenia". Oczywiście — ujrzał taką. Do kawiarni, w której załatwiał swoje złote interesy, przyszła raz urocza blondynka. Miała zęby, jak perełki, oczy, jak dwa szafiry i złote włosy. Oczywiście Tomkowi, jako fachowcowi od biżuterii, musiała się spodobać. Zakochał się od razu. Nieznajoma blondynka zaczęła przychodzić do kawiarni regularnie co dzień, punktualnie o czwartej. Wypijała kawę z kremem, zjadała parę ciastek i opuszczała na swych kształtnych nóżkach kawiarnię. A miłość Tomka rosła, jak na drożdżach.

— Raz kozie śmierć!— powiedział sobie pewnego dnia. — Oświadczę się!...

Umył się przedwojennym mydłem pachnącym, włożył czystą bieliznę i nowe ubranie, odbył seans u fryzjera i punktualnie o wpół do czwartej zjawił się w kawiarni. W kieszonce miał wspaniały pierścionek z brylantem, który nabył okazyjnie przed trzema dniami.

Urocza przyszła, jak zwykle, punktualnie o czwartej. Zamówiła kawę i ciastka. Ona piła kawę, a Tomek pożerał ją oczami. Posiliwszy się słodko, piękna blondynka sięgnęła do torebki, wyjęła papierośnicę, a z niej papierosa. Po czym zaczęła szukać na próżno zapałek. Rozejrzała się bezradnie. Kelnera w pobliżu nie było. Wtedy Tomek zerwał się z krzesła i podbiegł do ubóstwianej.

— Proszę zapałeczkę, jeśli pani pozwoli! — bąkał niewyraźnie. — Służę uprzejmie!

Blondynka skorzystała z uprzejmej propozycji, grzecznie skinęła główką i zaciągnęła się z rozkoszą dymem. Ale Tomek nie ustępował z placu.

— Pani wybaczy — powiedział z determinacją — ale... ale przedstawię się... — Jestem Tomasz Brdęski!

— Bardzo mi przyjemnie. Zofia Kamyczkowska.

— Ach, Zofia! Moje ulubione imię! Zosia, Zosieńka!...

Blondynka patrzyła na Tomka ze zdziwieniem.

— Pani pewnie myśli, że ja zwariowałem! — zawołał Tomek. — Być może. Ale trzeba mi wybaczyć: jeśli zwariowałem, to z miłości! A miłość ci wszystko wybaczy — jak powiada piosenka!

— A któż jest obiektem pańskiej miłości, jeśli można wiedzieć? — spytała Zofia nie bez odcienia kokieterii w głosie.

— Pani, o ubóstwiana! — wykrzyknął Tomek, już nie panując nad sobą. — Pokochałem panią od pierwszego spojrzenia! Niech się pani śmieje, niech mnie pani wydrwi, ale to jest szczera, głęboka prawda!

Panienka spojrzała dziwnie serdecznie na Tomka.

— I ja także zwróciłam na pana uwagę — powiedziała, spuszczając skromnie oczęta. — Pan jest bardzo przystojny...

— O Boże! — krzyknął Tomek, nieprzytomny ze szczęścia. — Więc pani sądzi, że moja mor... moja twarz jest do ludzi podobna? I pani zgodziłaby się oddać mi swoją słodka rączkę?!

— Och, doprawdy, pan mnie zaatakował huraganowym ogniem! — zawołała Zofia i zaśmiała się srebrzyście.

— Ja zawsze tak! — Jestem kupcem, nie poetą. Nie potrafię się bawić w długie romanse. Szybka decyzja, to grunt, proszę pani! Nawet... nawet byłem na tyle śmiały, że kupiłem pierścionek zaręczynowy... Proszę, oto on! — rzekł Tomek, wydobywając z kieszonki kamizelki pierścionek z brylantem.

Panienka wzięła pierścionek do ręki, wciąż przyjemnie uśmiechnięta.

— Fajna sztuka, prawda? — spytał Tomek. — Kosztował mnie dwanaście tysięcy, jak jeden grosz! I to była okazja, bo ten finkel wart co najmniej piętnaście.

— Co, ten pierścionek? — spytała panienka, oglądając brylant pod światło. — Pan chyba żartuje!

— Dlaczego żartuję? Proszę obejrzeć ten szlif, ten ogień!...

Panienka wydobyła z torebki jubilerską lupę, obejrzała kamień starannie i rzekła, wzruszając ramionami:

— I tę skazę, powinien pan dodać!

— Gdzie jest skaza?— speszył się Tomek.

— O tu, proszę popatrzeć! Ten pański pierścionek nie jest wart nawet sześciu tysięcy! Nabili pana fatalnie w butelkę!

— Mnie, mnie starego brylanciarza potrafiłby ktoś oszukać? — zaperzył się Tomek. — Pani chyba zwariowała!

— To pan zidiociał, kupując taki szmelc za czysty kamień! — zawołała panienka z oburzeniem.

— Cztery lata handluję biżuterią, więc znam się chyba na rzeczy lepiej, niż jakaś gęś — ryczał Tomek, czerwony jak burak.

— A ja przez całą okupację handlowałam brylantami, ty pętaku! — wrzasnęła urocza blondynka. — Patrzcie ludzie!... I takie coś, co nie ma pojęcia o swoim zawodzie, chciało się ze mną żenić.

— Głupia, zarozumiała pannica! Mnie chce uczyć rozumu! Mnie!! Gdzie skaza? Jaka skaza? Wściec się można z taką idiotką!

— Brutal, osioł, cham!!

— Samaś chamka!...

I tak się rozstali. Do ślubu nie doszło. A dlaczego? Zbyt pokrewne zawody!

## *Co czytać?*

**STYCZNIOWY NUMER „PRACY OŚWIATOWEJ"**

Wyszedł z druku Nr. 1 z r. bież. „Pracy Oświatowej", miesięcznika poświęconego zagadnieniom praktycznym pracy społeczno-oświatowej, wydawanego przez Ludowy Instytut Oświaty i Kultury w Warszawie.

W związku z rocznicą kościuszkowską numer ten zawiera m. in.: przedruk pracy prof. Szymona Askenazego z jego książki „Szkice i portrety" pt. „Tadeusz Kościuszko"; Wandy Dąbrowskiej — Kościuszkowska rocznica i tejże autorki — Literatura o Tadeuszu Kościuszce; w dziale „Materiały" inscenizację pt. „Przysięga Kościuszki" w opracowaniu Stanisława Iłowskiego, „Polonez Kościuszki" (z nutami), „Krakowiaka kosynierów" i „Piosenkę o Głowackim i Kilińskim"; w dziale „w Świetlicy" Marii Kowalczykowej — Przygotowania w świetlicy do „Wieczornicy Kościuszkowskiej" oraz Na „Wieczornicę Kościuszkowską" (inscenizacja). Poza tym numer przynosi Ryszarda Wroczyńskiego — Zadania specjalne pracownika oświatowego na ziemiach odzyskanych, Jana Duszy — Związek Młodzieży Wiejskiej R. P., Joanny Landy-Brzezińskiej — U progu walki z analfabetyzmem, Ryszarda Wroczyńskiego — Język polski w uniwersytecie powszechnym, Marii Suszyńskiej — Uwagi o organizacji pracy samokształceniowej, Wandy Dąbrowskiej: Pomoc wzajemna w polskim planie bibliotecznym, Waleriana Batki — Muzyka — sztuka wychowująca i in. Razem 80 st. druku.

Numer poprzedni (za grudzień r. ub.) jest zapoczątkowaniem wydawnictw i zawiera również szereg ciekawych artykułów i materiałów.

Warunki prenumeraty: rocznie 150 zł, półrocznie 80 zł, kwartalnie 50 zł, zeszyt pojedynczy zł 20. Dolicza się koszty przesyłki 1 porto.

Adres Redakcji i Administracji — Warszawa, ul. M. Reja 9. Konto w P. K. O. I-965.

# INSCENIZACJE, TAŃCE i PIOSENKI

*ANNA ŚWIRSZCZYŃSKA*

## MĄDRY MICHAŁ

Dekoracja przedstawia drogę wiejską. Na początku obrazu ukazują się chłopi idący do pracy.

CHŁOPI:

Idzie wiosna, to już znać,
idą chłopy w pole siać.
Idą chłopy, cała wieś,
a przed nimi leci pieśń

(śpiewają na melodię: „Czerwona kalina listeczki roniła")

Śpiewał Jaśko śpiewał,
kiedy ziarno siewał
Spoglądał na drogę,
Kasi się spodziewał
(wychodzą)

MAGDA: (wchodzi na scenę mówiąc do niewidocznego jeszcze męża)

Wstawaj, Michał, wstawaj
Przecie pilna sprawa.
Na siew musisz iść,
obsiać pole dziś.

MICHAŁ: (wchodzi zaspany ziewając). Nie pójdę.

MAGDA: Nie pójdziesz?

MICHAŁ: A nie.

MAGDA: Jezusie, Maryjo! Możeś chory?

MICHAŁ: Nie jestem chory.

MAGDA: No to idź duchem. Cała wieś poszła, wszyscy. Przecie wiadomo, że siew, to okropnie ważna rzecz. W gazetach o tym piszą i każdy chłop sam rozumie.

MICHAŁ: A ja nie pójdę.

MAGDA: Jakże to?

MICHAŁ: He, nie jestem ja taki głupi jak wszyscy. Rozumu mam za dziesięciu. I wymyśliłem sobie taką jedną rzecz. Ale to nie na babską głowę.

MAGDA: Nie na baską głowę! Teraz są takie czasy, uważasz, że babska głowa równa chłopskiej albo i lepsza.

MICHAŁ: Patrzcie ją! A czegoś takiego jak ja i tak nigdy nie wymyślisz.

MAGDA: A cóżeś ty wymyślił?

MICHAŁ: Zaraz ci powiem. Cała wieś u nas pracuje?

MAGDA: Cała.

MICHAŁ: To pewnie i inne wsie tak samo?

MAGDA: A pewnie.

MICHAŁ: Niby — cały powiat?

MAGDA: A no tak.

MICHAŁ: To i całe województwo?

MAGDA: Juści.

MICHAŁ: Cała Polska?

MAGDA: Cała Polska.

MICHAŁ: No to jak tak wszyscy pięknie pracują, to widzisz, dziura w niebie się nie zrobi, jak ja jeden trochę się zabawię.

MAGDA: Dzisiaj?

MICHAŁ: A dzisiaj.

MAGDA: W roboczy dzień?

MICHAŁ: Żebyś wiedziała.

MAGDA: Ach ty, zbereżniku jeden!

MICHAŁ: (tańczy i śpiewa na mel. „Podkóweczki dajcie ognia")

Raz poleczkę, raz mazura,
raz kujawiak, raz oberek.
Nie zrobi się w niebie dziura,
jak se łyknę półkwaterek.

MAGDA: Słuchać nie można! Skaranie boskie! (wybiega oburzona).

MICHAŁ: (śpiewa dalej).

Hopsa-sasa
aż do lasa
siarczystego
obertasa.
Kto jest głupi — niech pracuje,
a ja sobie dziś pohasam.

(Mówi) Uciekła. Ot, głupia baba. Nie poznała się na mnie. Niech tam. Pójdę do szynku na muzykę. Na zabawę. (machnął energicznie ręką i rozdarł rękaw o płot) dlaboga! Kapota mi się rozdarła. Cały rękaw. Trzaby iść do krawca. Mieszka tu blisko.

KRAWIEC: (który przed chwilą wszedł na scenę ze stołkiem i robotą w ręku, usiadł na stołku i zabrał się do szycia) Dzieńdoberek.

MICHAŁ: Dzieńdoberek.

KRAWIEC: Dokąd idziesz?

MICHAŁ: Na spacerek.

KRAWIEC: Chyba mnie uszy mylą. Na spacer?

MICHAŁ: Na spacer.

KRAWIEC: W roboczy dzień?

MICHAŁ: Aha.

KRAWIEC: W czas siewu?

KRAWIEC: Nie wiecie, że dziś cała wieś, cały powiat, cała Polska w polu?

MICHAŁ: Jeszczebym też nie wiedział! Przecież właśnie dla tego ja nic nie robię.

KRAWIEC: Dlatego?

MICHAŁ: No bo jak tyle ludzi pracuje, to dziura w niebie się nie zrobi jak ja jeden sobie trochę odsapnę. I zamiast na pole pójdę na zabawę (tańczy i śpiewa)

Hopsa-sasa
aż do lasa
siarczystego
obertasa.
Kto jest głupi— niech pracuje,
a ja sobie dziś pohasam.

(Mówi) Ale wpierw chciałem, żebyście mi załatali kapotę, bo mi się o płot rozdarła.

KRAWIEC: Ha, ha, ha!

MICHAŁ: Cóż się tak śmiejecie?

KRAWIEC: Właśnie mi w głowie kapotę łatać.

MICHAŁ: Nie chcecie?

KRAWIEC: A nie. Na zabawę pójdę.

MICHAŁ: Na zabawę? Przecież to dziś nie święto. Wszyscy krawcy o tej porze pracują.

KRAWIEC: Pewnie. Wszyscy pracują. A ile to krawców w Polsce! Po całych dniach siedzą i szyją. To wiecie, co mi w tej chwili do głowy przyszło?

MICHAŁ: (niechętnie) A co?

KRAWIEC: Że dziura w niebie się nie zrobi, jak ja jeden trochę popróżnuję.

MICHAŁ: A kto mi naprawi kapotę?

KRAWIEC: Nie wiem.

MICHAŁ: Przecie to wasz obowiązek, jakeście krawiec.

KRAWIEC: Idźcie sobie do miasta.

MICHAŁ: Kawał drogi. Pół dnia.

KRAWIEC: A to już wasze zmartwienie (wstaje ze stołka i rzuca po kolei na ziemię wszystkie swoje przybory)

Rękaw, kołnierz, szpulka, stołek
teraz życie jest wesołe!

(śpiewa i tańczy naśladując Michała)

Hopsa-sasa
aż do lasa,
siarczystego
obertasa.
Kto jest głupi — niech pracuje,
a ja sobie dziś pohasam (wybiega).

MICHAŁ: (oburzony) A to sobek ten krawiec! Paskudny człowiek. Jakże tak iść na zabawę bez rękawa. No ale trudno. Co się będę martwić. Grunt, że nie trzeba pracować.

(śpiewa)

Raz poleczkę, raz mazura,
raz kujawiak, raz oberek.
Nie zrobi się w niebie dziura
jak se łyknę półkwaterek.

(Mówi) Diaboga! A to mi z tego tańcowania obcas odleciał. Trzeba duchem poszukać szewca. O, właśnie tutaj mieszka.

SZEWC: (który przed chwilą niepostrzeżenie znalazł się na scenie i usiadłszy na stołku zabrał się do swej roboty) Dzieńdoberek!

MICHAŁ: Dzieńdoberek.

SZEWC: Dokąd idziesz?

MICHAŁ: Na spacerek.

SZEWC: Na spacer? Żartujecie chyba. Wszyscy we wsi pracują przy siewie, spieszą się, a wy...

MICHAŁ: Bo wszyscy są głupi, a ja jestem mądry Michał i przyszło mi do głowy — wiecie co?

SZEWC: No co?

MICHAŁ: Że jak tak wszyscy wkoło pięknie pracują, to dziura w niebie się nie zrobi, jak ja jeden pójdę sobie na muzykę.

SZEWC: Bardzo dobra myśl (wstaje).

MICHAŁ: Co wy? Idziecie?

SZEWC: A no idę.

MICHAŁ: Dokąd?

SZEWC: Na muzykę.

MICHAŁ: Wolne żarty.

SZEWC: Wcale nie żarty.

MICHAŁ: Przecież to nie święto.

SZEWC: Nic nie szkodzi.

MICHAŁ: Ale... ja przyszedłem do was z butem. Obcas mi odleciał.

SZEWC: To mnie nic nie obchodzi

MICHAŁ: Iść nie mogę... Przecież... wszyscy porządni szewcy o tej porze pracują.

SZEWC: Wiecie, dlaczego pracują?

MICHAŁ: Dlaczego?

SZEWC: Bo są głupi. A ja uważam, że dziura w niebie się nie zrobi jak sobie pójdę potańcować.

(Ciska swoje przybory)

Cisnę, pocięgiel,
kopyto, dratwę —
Bez pracy życie
proste i łatwe.

(tańczy i śpiewa)

Raz poleczkę, raz mazura.
Raz kujawiak, raz oberek.
Nie zrobi się w niebie dziura,
jak se łyknę półkwaterek.

(wybiega)

MICHAŁ: Oj, niedobrze. Jakże ja pójdę między ludzi w takim bucie. Nie ma co, trzeba wracać do domu na obiad, bo już człowiek porządnie wygłodniał (idzie Magda) Magda!

MAGDA: A co?

MICHAŁ: Co tu robisz?

MADGA: A no — idę sobie.

MICHAŁ: Idziesz? Dokąd?

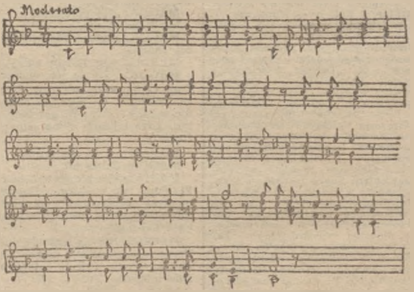
MAGDA: Do kumy. W gościnę.

MICHAŁ. Kpisz chyba?

MAGDA: A bo co?

# ŻOŁNIERZU NASZ

Mel. A. Charzewskiego do słów H. Szpyrkówny




Żołnierzu nasz od Alp czy Wołgi
i ty coś wziął nad Wisły straż
W szeregu, w losie, w polu, w czołg...
gdzieśkolwiek jest żołnierzu nasz

Poszedłeś w bój wszechjedną rzeczą
od pól, warsztatów, ksiąg czy kos
i aż do mogił ziemię przeszył
bojowej trąbki twojej głos

Witają hufce srebrnozbrojne
i ciągną tam, gdzie walka wre
by razem z tobą wygrać wojnę
by razem z tobą pomścić krew!

Więc choćby zło się miało sprzysiąc
na wszystek, na wszystek mrok, na wszystek ból
to nic: za tobą walczy tysiąc,
a z twojej kuli tysiąc kul.

MICHAŁ: W gościnę? O tej porze?

MAGDA: Mnie się widzi, że dobra pora.

MICHAŁ: A obiad gotów?

MAGDA: Obiad? (śmieje się).

MICHAŁ: No czego zęby suszysz? Jeść ugotowałaś?

MAGDA: Nie.

MICHAŁ: Naprawdę?

MAGDA: Naprawdę.

MICHAŁ: Toś ty taka! Nie ma co! Każda gospodyni ugotowała swemu chłopu obiad, a ty sobie w gościnę idziesz!

MAGDA: A wiesz, dlaczego wszystkie pogotowały?

MICHAŁ: Dlaczego?

MAGDA: Bo głupie! A ja, widzisz, wymyśliłam bardzo mądrą rzecz. Ale to nie na chłopski rozum.

MICHAŁ: (podejrzliwie) Co znowu wymyśliłaś?

MAGDA: Że dziura w niebie się nie zrobi, jak ci obiadu nie ugotuję.

MICHAŁ: Ale mnie się chce jeść!

MAGDA: To mnie nic nie obchodzi (tańczy i śpiewa)

Hopsa-sasa
aż do lasa,
siarczystego
obertasa.
Kto jest głupi — niech pracuje,
a ja sobie dziś pohasam.

(Michał ją goni, ona przed nim ucieka, przekomarzając się)

Był raz sobie mądry Michał,
co na innych pracę spychał.
A potem się okazało,
że był głupiec — jakich mało!
Zyg — zyg — zyg —
(oboje wybiegają)

CHŁOPI: (wracają z pola wchodzą na scenę)

Hej, kto ziarno w ziemię sieje,
temu się słoneczko śmieje.
Śmieje się słoneczko z nieba,
że nie zbraknie ludziom chleba.
Ty mnie, bracie, a ja tobie
pomagamy w każdej dobie.
Bo wtedy ci dobrze będzie,
jak nastanie szczęście wszędzie.

---

**Prenumerata „Świetlicy Krakowskiej" wraz z przesyłką pocztową wynosi miesięcznie 15 zł. Zgłoszenia prenumeraty należy przesyłać do kolportażu Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik", Kraków, Wielopole 1 lub we wszystkich urzędach pocztowych na konto PKO Kraków IV—476.**

# Wieczory w świetlicy

**(Na podstawie poradnika dla kierowników świetlic opracowała Jadwiga Zagórzanka)**

W dobie obecnej, gdy przesuwają się przed nami wydarzenia na miarę ogólnoludzką, gdy zarówno sytuacja poza granicami kraju, jak i teren wewnętrzny tworzą barwny kalejdoskop, każdy człowiek powinien orientować się w problemach aktualnych i umieć wyciągać z nich wnioski. Do obowiązków kierownika świetlicy należy dać wszystkim jej członkom możność zapoznania się z otaczającymi nas zagadnieniami. Oczywiście każda dobrze zorganizowana świetlica ma czytelnię, abonuje prasę, z której wszyscy mogą korzystać. To jednak nie wyczerpuje możliwości. Dobrym rozwiązaniem jest gazetka ścienna, która zaznajamiając świetliczan z aktualiami jest jednocześnie ich trybuną. W jej ramach mogą wypowiedzieć swe uwagi i żale. Ciekawym eksperymentem jest także gazeta mówiona, gdyż zawsze słuchacz szybciej pojmie problem, gdy go usłyszy, niż gdy będzie musiał odcyfrowywać go z prasy. Po mówionej gazecie wywiązać się może dyskusja, która ożywi zebranych i wniesie trochę nowości w ich poglądy.

Jednak najżywsza, najciekawsza, najweselsza będzie gazeta inscenizowana. Akcesoria sceniczne są tu tak łatwe do uzyskania, że można je dosłownie zaimprowizować. W każdej świetlicy są przecież stoły i krzesła. Przyrząd imitujący telefon czy maszynę do pisania zrobić można szybko i pomysłowo.

Przed przedstawieniem zbiera się grupa świetliczan, którzy mają ochotę wziąć w nim udział. Jeśli w danej świetlicy jest gazetka ścienna, dobrze jest, gdy w zebraniu uczestniczy komitet redakcyjny. Komitet ustala tematy, które powinny być poruszone. W tym celu służyć muszą jedynie artykuły, dotyczące wydarzeń najgłośniejszych z okresu ostatniego miesiąca, posiadających przy tym ważność i znaczenie w skali państwowej i światowej. Kiedy nastąpi decyzja co do wyboru tematu, należy przystąpić do ułożenia scenariusza. W pracy tej bierze udział reżyser sekcji teatralnej, jako najlepiej znający uzdolnienia członków zespołu amatorskiego. Po obsadzeniu ról montuje się widowisko w sposób następujący:

Część sali przeznaczonej na widowisko zamienia się na gabinet redaktora. Biurko, na nim telefon, stolik, na nim maszyna do pisania (może imitować ją skrzynka odpowiednich rozmiarów, okryta ceratą). Na paru stolikach obok stosy gazet. Akcja może być swą formą zbliżona do rewii. Może składać się jak i rewia z poszczególnych numerów — artykułów. Rolę konferansjera spełniać może redaktor, maszynistka i woźny. Widowisko trwa bez przerwy. Nie potrzebna jest więc kurtyna. Gdyby jednak zaszła konieczność zrobienia przerwy, można upozorować ją godziną obiadową i zamknięciem na 15 minut redakcji.

Dla ułatwienia pracy reżyserowi podajemy jeden z projektów scenariusza:

Scena pusta — po chwili wchodzi woźny, niosąc plik korespondencji, które składa na biurku. Telefon — podnosi słuchawkę — mówi — „Pan redaktor jeszcze nie przyszedł, oczekujemy go, numer na maszynie, zaraz wypuszczamy na miasto. Moje uszanowanie". Po chwili wchodzi redaktor. Zdejmuje palto, wiesza na wieszaku.

Redaktor: „Panna Taśma jeszcze nie przyszła?" Na temat nieobecności maszynistki rozwija się dialog przeprowadzony dowolnie przez autora scenariusza. Po chwili wchodzi maszynistka. Wymówki redaktora z powodu spóźnienia, ona się usprawiedliwia, siada do maszyny — puder, pomadka do ust — po czym markuje pisanie na maszynie. W czasie tej akcji redaktor odbiera telefony, dyktuje ogłoszenia, które powinny być treści humorystycznej. W pewnym momencie wbiegają chłopcy i dziewczęta, którym woźny wręcza plik dodatków nadzwyczajnych. Młodzież rozbiega się po widowni, obdzielając publiczność dodatkami — programami wieczoru.

Teraz rozpoczyna się właściwa akcja. Redakcję zaczynają odwiedzać interesanci, a więc: poseł, chłop, robotnik, przemysłowiec, żołnierz, minister, przedstawiciel obcego państwa, poeta, śpiewak, tancerki itp., zależnie od programu wieczoru.

Każda z tych postaci w oparciu o artykuły wypowiada z redaktorem treść tych artykułów, bądź prosząc o umieszczenie „w poczytnym piśmie", bądź też dyktując je od razu maszynistce.

A zatem poseł będzie mówił o sesji KRN, chłop o reformie rolnej, przemysłowiec o poprawie

gospodarczej, robotnik o potrzebach i bolączkach świata pracy, żołnierz o życiu w koszarach, śpiewak prosi o zrobienie mu reklamy, może przy tym śpiewać, poeta dyktując maszynistce swój utwór, deklamuje wiersze, które pojawiły się ostatnio w pismach, kierownik biura przesiedleńczego rozwija potrzebę osadnictwa na zachodzie, recenzent przynosi opinię o ostatnio wystawionej sztuce, inżynier omawia sprawy związane z odbudową Warszawy itd., itd.

W części satyrycznej można sprowadzić wodzów hitlerowskich, którzy proszą o umieszczenie ogłoszeń o pracę.

Telefon przynosi stale wiadomości ze świata, które redaktor dyktuje maszynistce. Woźny wydaje kolporterom gazety, wita i żegna gości redakcyjnych. Należy zwracać baczną uwagę na umiar w rozplanowaniu poszczególnych numerów i nie pozwalać autorom na robienie groteski z tematów poważnych. Nie wolno dopuścić, by przeważała strona humorystyczna, gdyż zadaniem gazety inscenizowanej jest wprowadzenie publiczności w sferę zainteresowań ogólnopaństwowych. Numery humorystyczne, taniec, śpiew, służyć mogą tylko dla urozmaicenia wieczoru, aby nie znużyć słuchaczy w ciągu 1½—2 godzin. Dłużej trwające widowisko byłoby nużące.

W celu uniknięcia nagłych przejść z nastroju w nastrój, należy wieczór podzielić na trzy grupy:

1-sza część utrzymana w tonie poważnym,

2-ga część o charakterze lżejszym z domieszką satyry,

3-cia część humorystyczna.

W ten sposób unikniemy błędu, by w zagadnienia poważne nie wplątał się dowcip nie licujący z tematem. Zakończenie widowiska sygnalizuje telefon wzywający redaktora na zebranie. Redaktor zabiera ze sobą maszynistkę, polecając woźnemu zamknięcie redakcji. Po wyjściu redaktora i maszynistki woźny mówi: „Pana redaktora nie ma. Ja też pójdę spać. Proszę przyjść jutro. Dobranoc, przyjęcia skończone".

Ten rodzaj prac w świetlicy nie jest łatwy. Należy więc przystąpić do redagowania żywej gazety z powagą i nie szczędzić czasu na większą ilość prób.

Tekst musi być przez wykonawców rzetelnie opracowany i opanowany pamięciowo.

**Jadwiga Zagórzanka**

*MARIA ROKOSZOWA*

# Zakończenie Kursu Świetlicowego

**urządzonego przez Wojewódzki Urz. Informacji i Propagandy dla działaczy społecznych wiejskich**

1 marca: Godzina 5-ta po południu. Lokal Domu Kultury przy ulicy Dunajewskiego... sprawia uroczyste wrażenie. Sala świetlicowa, w której odbywają się wszystkie wykłady i zebrania, odświętnie udekorowana. Na bocznej ścianie, widnieje na czerwonym tle duży portret Kościuszki. Liczby 1746—1946 i liście wawrzynu dokoła wykonane ze złotego papieru techniką papieroplastyki świadczą o tym, że dekorację wykonał artysta. Snadź właściciele tego lokalu kładą wielki nacisk na stronę estetyczną wnętrza świetlicowego. Na innej ścianie szkic Gdańska i wyjątek z „Pana Tadeusza": „Niech żyje — krzyknął sędzia w górę wznosząc flaszę, Miasto Gdańsk Niegdyś nasze, znowu będzie nasze"...

Godzina 5.30. Sala sprawia wrażenie trochę ula, trochę kulis teatralnych. Ula, z powodu gości, którzy grupkami stojąc i siedząc, prowadzą głośne rozmowy kulis, bo wśród gości kręcą się dziewczęta ubrane odświętnie w ludowe stroje. To wykonawczynie programu dzisiejszej wieczornicy na zakończenie 6-o tygodniowego Kursu świetlicowego, urządzonego przez Urząd Wojewódzki Informacji i Propagandy dla działaczy społecznych wiejskich. Dziś kończy się sześć tygodni pracy Kursistów. Chcą zakończyć ten okres uroczyście, chcą się pożegnać z sobą, połączyć się raz jeszcze w wspólnej pieśni i recytacji, stworzyć niezapomnianą na długi czas chwilę piękna i radości, która wytwarza między ludźmi silniejszą więź niż więź pokrewieństwa rodzinnego. Wspomnienie wspólnych przeżyć w zespole zostawia w duszy ludzkiej niezatarte ślady. Stąd biorą często początek przyjaźni omal dozgonne.

Z daleka rozlega się muzyka... nuta niby fujarki pastuszej. Przed nami we wgłębieniu scenicznym siedzi zapatrzona młoda dziewczyna. Obok na stopniu starzec. Nikt z naszych artystów kursowych nie jest ucharakteryzowany, ale po kilku słowach orientujemy się w osobach i sytuacji. Słuchacze zaczynają wieczornicę obrazkiem scenicznym z r. 1846 „Co cesarskie cesarzowi", napisaną przez literata , Rączkowskiego. Nie chodzi o grę sceniczną, nie jesteśmy przecie w teatrze zawodowym, chodzi o wartości, które zespół nabył przez przeżycie tej sztuki. Chodzi o to, że przez nią nauczył się historii i to historii, o której dotychczas mało słyszał, bo i któż mu o tym opowiedział? Że sztuka przez wykonawców była przeżyta, widać było po nabożnym skupieniu z jakim wygłaszali słowa tekstu:

„Naonczas, naonczas ludziom złorzeczącym poniewierce, uciskowi, złodziejstwu, bezprawiu, ogłoszono . księgi święte. A napisane w nich było, że władza Kainów — którzy szlachtą zwać się nakazali, że władza ich z upodobania do żywota próżniaczego a dostatniego, że władza ich Kainów od Boga pochodzi. Co cesarskie, cesarzowi, rzeczono w księgach owych... Co cesarskie... I od tysiącleci walcząc o sprowadzenie na ziemię świętych praw serca, sprawiedliwości — ludy mozolą się w mrokach zbrodni. Z męki uciemiężenia, z morza przelanej krwi, świt się kiedy narodzi..."

Muzyka rośnie w momentach tragicznego nieporozumienia rzezi 1846, aby zakończyć wizję potężną nutą nadejścia Świtu: Czasu Miłości i Pokoju. Widowisko udane, nadające się tak ze względów literackich, jak i technicznych na scenę świetlicową. Należy życzyć autorowi owocnej pracy w kierunku zasilenia repertuaru sceny świetlicowej.

Za chwilę wchodzą wszyscy uczestnicy Kursu świetlicowego w strojach ludowych. Do fortepianu siada ob. Piórecka. Przygrywka — i chór wpatrzony w swoją kierowniczkę, zaczyna pieśń: „Wstań ludu Polski do Czynu". Pieśnią tą zaczynają montaż recytacyjno-śpiewaczy o treści patriotyczno-społecznej. Ten sam zespół wykonuje Krakowiaka i Trojaka. Oba tańce o b. pięknie dobranej ilości figur. Szkoda tylko, że oba tańczone bez śpiewu, bez tych przyśpiewek o charakterystycznym rytmie. A tańczyli przecież chłopi ziemi krakowskiej i „Chłopi Reymontowscy" owe krakowiaki, drygliwe, ba-

raszkujące, ucinaną brzękliwą nutą i skokliwymi przyśpiewkami sadzone, jako te pasy nabijane, a pełne śmiechów i swawoli, pełne weselnej gędźby i bujnej mocnej zuchwałej miłości..." „Niekze sie więc gospodarze nie bocom, ze im wymawiam to, ze nie naucyli śpiwoć..." „Carne ocka miała, carnymi patrzała, carnymi musiała, bo innych nie miała", śpiewaliby napewno Kursiści swojej nauczycielce tańca.

Na koniec członkowie zainscenizowali 2 piosenki ludowe o typie komicznym. Niespodzianie, gdy ogłoszono część oficjalną programu za skończoną, jedna z Kursistek wołana „Igą" wygłosiła utwór własnego pomysłu, ilustrujący stosunki panujące na kursie. Dostało się tam i gronu prelegentów i koleżeństwu kursowemu. A zaczął się wiersz peanem na cześć Naczelnika Urz. Inf. i Propag. i wykładowcy na Kursie: „Naczelnik Polewka, to zacna osoba, Kursu naszego największa ozdoba. Wykładami swoimi kursistów czaruje, mówi z przekonaniem, mówi to co czuje. Pracował nad nami on bardzo wytrwale — miał z nami trudności, lecz wszystkie obalił. My go ze swej strony bardzo przepraszamy za wszystkie przykrości. Za to przyrzekamy pracować wytrwale dla wsi naszej polskiej, ku Ojczyzny chwale". A potem autorka użyła sobie na wszystkich prelegentach i koleżeństwu, śmiali się wszyscy, zwłaszcza znający wewnętrzne „tajemnice" Kursu.

W drugiej, nieoficjalnej, części uroczystości zostaliśmy zaproszeni przez gospodarzy na szklankę czarnej kawy, wypitej w gronie zespołu. Należy pochwalić tę słodką bułkę do kawy („...Moja pani, jakie to tam muszą być przydziały w tej Propagandzie...").

Przed podwieczorkiem ob. Polewka wygłosił pożegnalne przemówienie do zespołu. Zwrócił kursistom uwagę, że w wykładach swoich kierował się przede wszystkim szczerym pragnieniem nauczenia ich myśleć — myśleć i mówić po prostu, po chłopsku". Gdyby Niemcy mieli płacić za szkody wyrządzone w Polsce milionami, to musieliby zapłacić miliardami za otumanienie narodu polskiego. Analfabetyzm za sześć lat okupacji wzrósł do potęgi. Ale nie tylko chodzi o analfabetyzm w naukowym słowa znaczeniu, jeszcze bardziej wzrósł analfabetyzm społeczny. Ludzie z ukończoną maturą gimnazjalną nie umieją myśleć — nie umieją myśleć ci, którzy chcą nowej wojny, bo nie widzą, że nowa wojna zamieniłaby całą Polskę w gruzy. Wam, którzy idziecie na swe placówki życzę, abyście uczyli prostych ludzi myśleć. Róbcie — każdy na swoim miejscu, aby było dobrze. Jeśli napotkacie na trudności, pamiętajcie, że życie trudne wychowuje ludzi mocnych, a życie łatwe szabrowników". Nacz. Polewka mówi z przekonaniem, mówi to, co czuje, powtórzę za autorką wiersza.

Dźwięki muzyki zwołały wszystkich do sali tanecznej. Część oficjalna skończona. Na pożegnanie, przed jutrzejszym wyjazdem, należy trochę się wyhulać, bo to przecie zapusty.

Chwyciłam jeszcze na bok kierowniczkę pedag. Kursu, aby się dowiedzieć, czego uczono na kursie. Więc w tych 6-ciu pracowitych tygodniach uczyli się: Geografii gosp. świata, geografii gosp. Polski, rozpatrywali zagadnienia aktualne, związane z nową rzeczywistością Polski, zapoznali się z historią chłopa na przestrzeni dziejów i jej ilustracją literacką od Modrzewskiego począwszy, aż po dzisiejszych pisarzy, walczących o dobro wsi. Nauczyli się słuchacze prowadzić świetlicę z wszystkimi pracami, jakie powinny tu wejść, by świetlica spełniła swoje zadanie społeczne. Więc: samokształcenie, bibliotekarstwo, teatr, pieśń i taniec w świetlicy. Program więc, jak z krótkiego opisu wynika, był bardzo bogaty i przewidywał dużą ilość czasu na przedyskutowanie wszystkich zagadnień. Referaty i dyskusje przeprowadzane przez słuchaczy wniosły wiele nowych myśli i wzbogaciły prawie każdy temat prac kursowych.

Kurs nie tylko dał wyniki pozytywne, ale pozostawił duży ślad u uczestników Kursu. O tym dowiedziałam się od nich samych w serdecznej pogawędce. Odniosłam wrażenie, że to co zostało zamierzone w programie: pogłębienie stosunku do zagadnień społecznych związanych z pracą w świetlicy wiejskiej — zostało w pełni osiągnięte.

## KRONIKA ŚWIETLICOWA

### „NASZ PAROWÓZ"

Gazetka ścienna „Nasz Parowóz" wychodząca w fabryce H. Cegielski S. A. w Poznaniu, z imponującą sylwetką parowozu wplecionego w litery tytułowe — zasługuje, by wzorowali się na niej inicjatorzy podobnych organów powstających lub też podciągali swą formą i treść tam, gdzie ma ona poziom niższy.

„Nasz Parowóz", którego współtwórcami i czytelnikami są wszyscy pracownicy, jest obrazem życia fabrycznego i jego ożywczym tętnem. W formie łatwej i miłej dla oka przez dowcipną ilustrację, estetyczny rysuneczek — rzucony lekko przy tytule przyswaja czytelnikowi treść tak dalece dlań pożyteczną.

Przewijają się jak w kalejdoskopie na istotnie barwnych jej stronach aktualności o charakterze ogólnym, rocznice, jubileuszowe, pracownicze, zdrowa krytyka tych czy innych czynników lokalnych, bolączki (np. aprowizacja), konkursy zawodowe, patriotyczne wezwania, czyny godne pochwały, ofiarność społeczna itd.

Tło kalejdoskopu ciemnieje — padają słowa piętnujące — nieróbstwo, nieposłuszeństwo wobec zarządzeń zmierzających do jednego — wykonania... upragnionego planu, łapownictwo, złodziejstwo itd. Honor pracownika jest rzeczą wielką.

W formie „Migawek z życia fabrycznego", prac...ik w formie łatwej, nie męczącej go, bierze udział w zebraniu, w którym nie uczestniczył, dowiaduje się o tej czy innej sprawie nurtującej go i współtowarzyszów. Czytelnik nie dokształcając się specjalnie zwraca uwagę na pewne przejawy życia istotne i ważne nie tylko na terenie lokalnym.

W dziedzinie kulturalno-oświatowej „Nasz Parowóz" porusza sprawę książek, biblioteki, koła muzycznego, szkoły rzemieślniczej, daje aktualne fraszki ze śmiesznymi rysuneczkami.

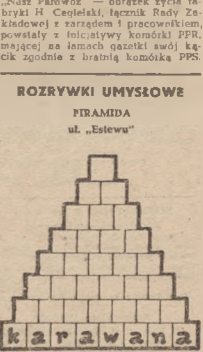
Sportowiec znajdzie dla siebie niezbędne informacje sportowe.

Tak przedstawia się pokrótce „Nasz Parowóz" — obrazek życia fabrylki H. Cegielski, łącznik Rady Zakładowej z zarządem i pracownikiem, powstały z inicjatywy komórki PPR, mającej na łamach gazetki swój kącik zgodnie z bratnią komórką PPS.

## ROZRYWKI UMYSŁOWE

### PIRAMIDA

ul. „Estewu"




Z liter zawartych w słowie „karawana" należy tworzyć nowe wyrazy, odrzucając przy każdym następnym słowie jedną literę.

# SWIETLICOWCY MÓWIA

## PRACA ŚWIETLICOWA NA WSI

Jeszcze za czasów okupacyjnych często [illegible] ną. A niemniej wzdychaliśmy i czekaliśmy chwili, kiedy nam znów wolno będzie zebrać się w Świetlicy, by dalej się uczyć, ćwiczyć i pracować dla dobra nie tylko własnego, lecz także społeczeństwa i naszej Drogiej Ojczyzny!

Toteż z niemałym zadowoleniem [illegible] od ówczesnej kierowniczki szkoły, ob. Wójcikowej o zezwoleniu na założenie Świetlicy Przyszkolnej.

Pierwsze organizacyjne zebranie odbyło się w lipcu ub. r., na które przyszli także przed[illegible] świetliczanie, jak również resztę młodzieży chętnej do pracy i samokształcenia się.

Wybrano Zarząd — utworzono sekcje jak: Kulturalno-oświatową, Teatralną, Sportową i propagandową. Zebrania świetlicowe odbywają się w każdy wtorek, czwartek i niedzielę w lokalu Spółdzielni „Zgoda [illegible] wydzierżawił nam na dogodnych wa[illegible]h 3 sale, za co im tą drogą składamy podziękowanie. Zebrania odbywają się w ten sposób, że są prowadzone przez samych świetliczan, pod nadzorem kier. świetlicy, ob. Wójcika i kier. biblioteki i sekcji rozrywkowej, ob. Cieślak Józefy. Na każdy miesiąc jest wybierany gospodarz względnie gospodyni świetlicy, którzy przygotowywują program i materiał wykładowy, na który składa się zwykle referat, wygłoszony przez jednego z członków, dyskusja nad referatem, sprawozdanie [illegible]czne na podstawie pism, które świetlica prenumeruje, tj. „Dzienn[illegible] „Świetlica Krakowska" i „Wici". Wreszcie omawia się sprawy organizacyjne, przeprowadza się próby teatralne, zabawy i gry towarzyskie a letnią porą uprawia się sport. Świetliczanie korzystają nadto z biblioteki przyszkolnej. Od chwili założenia Świetlicy odbyło się już 78 zebrań świetlicowych, 20 [illegible]awień i obchodów okolicznościowych.

Dochód z przedstawień Świetlica przeznaczyła na ławki szkolne, które przez okupanta zostały zniszczone, na stypendium dla czterech uczniów niezamożnych, kształcących się w tutejszym prywatnym gimnazjum, resztę na koszta utrzymania Świetlicy, kulisy, do[illegible] ostatniego Wieczoru Kolęd dochód przeznaczono na odbudow[illegible]

Obecnie przeprowadza się konkursy dobrego czytania i konkurs pracy świetlicowej. Zainteresowanie jest duże, gdyż każdorazowy gospodarz (dyni) świetlicy stara się czymś przewyższyć poprzednika i coś nowego wprowadzić do świetlicy.

[illegible] świetlicy już drugą osobę wysłał na kurs świetlicowy do Krakowa. Największe braki to — radio, dekoracje, kostiumy i instrumenty muzyczne. Ale mimo to praca idzie sprawnie.

Kierownik sekcji propagandy
Przyszkolnego Kółka Amatorskiego
w Dobrej
**Władysław Dudzik**

## ROZWIĄZANIE Z NR. 3 I 4

### Rozwiązanie arytmografu

(Mielna. Przepaść. Prądnik Czerwony. Juliusz Słowacki. Jan Słańczyk. Jalu Kurek)

Doniosly wynalazek bomby atomowej
Nie oznacza ni końca świata ni zniszczenia —
Ludzkość widzi przed sobą świat wspaniały,
[illegible]
Jej odwieczne o szczęściu spełnią się marze[illegible]

### Rozwiązanie Wirówki.

I. kaleka, II kakadu, III. zakusy, IV. balast, V. tabaka, VI. kareta, VII. razura, VIII bagnet, IX. gazeta, X. kozera.



# Kącik Szachowy

### PARTIE PAMIĘCIOWE

Specjalnie utalentowani szachiści, którzy potrafią (patrząc jedynie w pustą szachownicę) rozgrywać jednocześnie do kilkudziesięciu partii na pamięć z wynikiem wygranym dla siebie, należą do takich fenomenów, jak np. muzycy obdarzeni absolutnym słuchem. Znany pod tym względem był **amerykański szachista Pilssburg**, który rozgrywał jednocześnie 32 partie, dyktując posunięcia z pustej szachownicy. Interesujące jest jednak, że przy grze normalnej (nie z pamięci) okazywał się partnerem zupełnie przeciętnym. Podobnie muzyk o absolutnym słuchu, który umie nazwać każdy ton z pamięci, bywa zazwyczaj poza tym zupełnie przeciętnym artystą.

Poniżej podajemy jedną ze znakomicie rozegranych przez rosyjskiego mistrza Czygoryna partji pamięciowych. Jednocześnie z tą grał on jeszcze 7 partii z pamięci, nie patrząc nawet na pustą szachownicę, lecz dyktując wprost z głowy posunięcia przeciwnikom zamkniętym w drugim pokoju; każdy z nich miał oczywiście przed sobą pełną szachownicę, t. zn. rozgrywał normalnie.

### GRA DWÓCH SKOCZKÓW

| [illegible] | Czarne: **Czygoryn** (z pamięci) |
|---|---|
| 1. e2—e4 | 1. e7—e5 |
| 2. Sg1—f3 | 2. Sb8—c6 |
| 3. Gf1—c4 | [illegible] |
| 4. Sf3—g5 | 4. d7—d5 |
| 5. e4×d5 | 5. Sc6—a5 |
| 6. Gc4—b5+ | 6. c7—c6 |
| 7. d5×c6 | 7. b7×c6 |
| 8. Gb5—e2 | 8. h7—h6 |
| 9. Sg5—f3 | 9. e5—e4 |
| 10. Sf3—e5 | 10. Dd8—c7 |
| 11. f2—f4 | 11. Gf8—d6 |
| 12. d2—d4 | 12. 0—0 |
| 13. 0—0 | 13. c6—c5 |
| 14. c2—c3 | 14. Wa8—b8 |
| 15. Sb1—a3 | 15. c5×d4 |
| 16. Sa3—b5 | 16. Wb8×b5! |
| 17. Ge2×b5 | 17. Dc7—b6 |
| 18. a2—a4 | 18. d4—d3+ |
| 19. Kg1—h1 | [illegible] |
| 20. Se5—c4 | 20. Sa5×c4 |
| 21. Gb5×c4 | 21. Gc8—g4! |
| 22. a4—a5 | 22. Db6—a7 |
| 23. Dd1—a4 | 23. Gg4—e2 |
| 24. Wf1—e1 | 24. Sf6—g4 |
| 25. h2—h3 | 25. Da7—f2 |
| 26. Gc1—d2 | 26. Gd6—c5 |
| 27. Gc4×f7+ | 27. Wf8×f7 |
| 28. Da4—e8+ | 28. Kg8—h7! |
| 29. De8×f7 | 29. Df2×g2+ świetna damowa końcówka! |
| 30. Kh1×g2 | 30. Ge2—f3+ |
| 31. Kg2—f1, albo —g3 | 31. Sg4—h2+, albo Gc5—f2+ i mat. |

**Redakcja rękopisów nie zwraca.**

# KĄCIK SPORTOWY

## WYRÓB NART — DOMOWYM SPOSOBEM

(Ciąg dalszy)

**Wiązby.** Dwie prostokątne płytki żelazne, grubości 3 mm, zwane szczękami, o wymiarach i wyglądzie w zależności od rozmiarów posiadanego buta, po przygięciu nie powinny wystawać więcej, aniżeli 3.5 cm ponad płozę, i nie powinny być szersze ponad 4,5 cm. Szczęki te przystosowane do wymiarów buta, należy przyśrubować do płozy z wysunięciem więcej szczęk zewnętrznych (na narcie prawej prawe, na lewej lewe); to samo dotyczy sprzączek i wystających części wiązby, które umieszczone od wewnątrz utrudniałyby bliskie posuwanie się narty obok narty. Na narcie pod butem przybić drobnymi gwoździami podkładkę z blachy, gumy lub linoleum, by śnieg nie przylepiał się pod butem. Do nart wybierać buty największe i najmocniejsze. Ponieważ normalny but ma brzegi podeszew zwykle półokrągłe i mało wystające, dobrze jest nabić na brzeg podeszwy w miejscu styku ze szczęką kawałki skóry. Umożliwi to przyleganie podeszwy na całej szerokości szczęki, należy jeszcze okuć but dwoma skówkami po każdej stronie, na szerokości szczęki.

Druga część wiązb, obok szczęki, to paski lub rzemyki, które połączone z bokami szczęk, i zapinane z tyłu buta, umocowują buta w szczękach. W szczękach, prócz otworów poprzecznych na paski przytrzymujące buta z góry, muszą być jeszcze zrobione otwory z boku szczęk na paski czy rzemyki, przytrzymujące buta w szczękach. Dobrze jest na tylnej części obcasa przy bucie zrobić lekkie wgłębienie, do którego mogą wejść paski, co uniemożliwia ich spadanie.

**Kijki.** Prócz nart z wiązbami, na całość sprzętu narciarskiego składają się kijki. Najlepszym materiałem na kijki jest leszczyna, jesion, lub podobne rodzaje drzewa, lekkie i giętkie. Kijek prosty, nie grubszy niż 2—2,5 cm, zatknięty w śnieg, powinien sięgać pod pachy narciarza stojącego. Na górnym końcu należy umocować rzemień szer. 2 cm, długości 25 cm, i końce tego rzemienia przybić od góry gwoździkiem i owinąć na rękojeści kijka sznurkiem. Od spodu kijka wbić gwóźdź, względnie wkręcić śrubkę (główkę odpiłować, a koniec zaostrzyć). Na długość wbitego gwoździa, względnie śrubki, okręcić kijek drutem. Gwóźdź wystaje z kijka 3—5 cm i tyleż tkwi w kijku. Talerzyk sporządza się z prętów leszczyny, wikliny, brzozy, trzciny, grubości 8—10 mm, długości około 40 cm. Średnica talerzyka wynosi 14—17 cm. Miejsce łączenia się prętów przyciąć, nałożyć na siebie, owinąć drucikiem i przybić gwoździkami. Obwód talerzyka połączyć najmniej w czterech przeciwległych miejscach rzemykiem ze skóry surowcowej, który przechodzi przez otwór w kijku 8—12 cm, ponad końcem gwoździa. Rzemyk do obwodu talerzyka przymocować gwoździkami, a kijek pociągnąć pokostem. st

### ODPOWIEDZI REDAKCJI

**Kazimierz Strzelewicz, Bogumiłowice koło Tarnowa.** Rozwiązanie trafne. Może ob. sam układa rozrywki umysłowe? Jeśli tak, prosimy o przysłanie.

**Fabryka bielizny, bracia Dietzel, Łódź.** Niestety nie dysponujemy prospektami scenicznymi. Z jednoaktówek mamy tylko „Powrót" Wirskiego, cena zł. 18 i „Triumfu dzień" — Mikuty. Montaż cena zł 20. Przysłać Panu możemy dopiero po nadesłaniu pieniędzy.

[illegible]cze do druku, ale proszę się nie zniechęcać i pisać dalej. Lepiej w wierszach używać tematyki prostej, nie silić się na abstrakcje.

**Swaloń Józef, Warszawa. Minist. Kultury i Sztuki.** Egzemplarze „Świetlicy" krakowskiej wysłaliśmy. Bardzo prosimy o nadesłanie swych prac, gdyż opracowań chóralnych nam [illegible]

Organ Wojew. Domu Kultury w Krakowie Redaguje zespół. Adres redakcji: Kraków, Dunajewskiego 1. II. piętro, telefon 645-58.
M—11417 Drukarnia I. pod Zarządem Państwowym, Kraków, Wielopole 1.